Nr. 52. Lwów. — Piątek dnia 5. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Fryderyka Op.
Jutro: Kolety P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 42 — Długość dn. g. 11 m. 2
Zachód „ g. 5 m. 44 — Przybyło „ 4 minuty

„Odbudowanie“ i „Odrodzenie“.

W ostatnich czasach prasa rosyjska wszystkich odcieni nadzwyczaj gorliwie zajmują się Polską i gdy jedne dzienniki piorunują na nią za to, że wśród nas — tak okropnie prześladowanych przez szczep germański — nie odezwał się żaden głos — choćby to był głos rozpaczy — wzywający do rzucenia się w ramiona Rosji. to znów inne, rozumniejsze dzieniki, widząc właśnie w tym fakcie dowód głębokiej samowiedzy narodowej i niewzruszonego przekonania, opartego na poczuciu sił własnych, że przecież przetrwamy wszystko i wkońcu zwyciężymy: — poczęły gruntowniej zastanawiać się nad stosunkiem Polski do Rosji i szukać dróg wiodących do porozumienia. W tej myśli pisany był w *Pieterburskich Wiedomościach* ów szereg artykułów, o których swego czasu zdaliśmy szczegółową relacją; w tej również myśli *Niedjela* — najbardziej rozpowszechniony i poważany w Rosji tygodnik — zaczęła drukować „Listy z Polski“, z których pierwszy nosi tytuł, wypisany przez nas na czele niniejszego artykułu.

Zastrzegając sobie niektóre uwagi na koniec, podajemy najważniejsze ustępy tego długiego listu:

„Weźmy — mówi *Niedjela* — zasadniczą kwestję życia polskiego, kwestję przyszłej Polski. W obecnej chwili w kwestji tej istnieją dwa całkiem sprzeczne mniemania. Jedno głosi, że nie ma żadnej racji nie wierzyć „w odbudowanie“ Polski, przyczem spotyka się często napomknienia o granicach Polski 1772. Drugie zdanie, zdaje się bardziej rozpowszechnione, mówi, że o odbudowaniu Polski mowy być nie może, lecz za to twierdzić można, że wcześniej czy później nastąpi „odrodzenie“. Łatwo zrozumieć różnicę między „odbudowaniem“ a „odrodzeniem“. Zwolennicy odrodzenia Polski, wyobrażają sobie przyszłą Polskę, jako całość etnograficzną tylko, kwestja zaś państwowości Polski jest dla nich obojetną. Więc podczas gdy pierwsi mieszczą cały ciężar zagadnienia w historyczno-politycznym stanie—drudzy w historyczno-kulturnym stanie (plemiennym). Ta różnica w poglądach ma daleko większe znaczenie, niż się z pozoru wydawać może.

„Wierzący w odbudowanie Polski, nie uznają za słuszne i sprawiedliwe żądań nieszczęśliwych Rusinów galicyjskich; wierzący w odrodzenie Polski, nietylko przyznają narodowości ruskiej wszelkie prawa, ale nawet wszelki ucisk polski nazywają niezrozumieniem interesu i żądań własnego plemienia.

„Muszę tu wspomnieć o moim sporze z pewnym bardzo światłym Polakiem i patrjotą na temat kwestji unickiej w Galicji i w Rosji. Rozwijając przedemną teorją odbudowania i odrodzenia, miedzy innemi wyraził on sie tak: „Z punktu widzenia zwolenników teorji odbudowania, zupełny i samoistny rozwój Rusinów, niezależnie od Polaków, jest szkodą polityczną dla Polski; to samo należy powiedzieć o przyjeciu przez unitów prawosławia. Z naszego zaś punktu widzenia (mój interlokutor jest zwolennikiem teorji odrodzenia) samoistny rozwój Rusinów jest równie sprawiedliwy i naturalny, jak i nasz własny; niedość na tem, tego rodzaju rozwój jest dla nas poprostu wygraną, gdyż zyskujemy ucywilizowanego sąsiada i sprzymierzeńca i pozbywamy się tej wstrętnej grupy ludzi, która nosi nazwę *gente ruthenus, natione polonus.*

„W stosunku do objawów życia rosyjskiego. literackiego, społecznego i państwowego, daje się także uczuwać różnica poglądów dwóch stronnictw na przyszłość Polski. Zwolennicy jednej teorji (odbudowania) zupełnie ignorują nasze życie i uważają za rzecz całkiem niepotrzebną (a nawet szkodliwą), zaznajamiać się z niem. Ta kategorja ludzi ma niepospolicie najdziksze pojęcia o naszej literaturze, nauce, naszem życiu społecznem — ale za to o przeszłości i teraźniejszym stanie Polski usłyszysz z ust ich takie pojecia i twierdzenia, że już nie żal. ale ironja tobą owładnie.

„Zupełnie inaczej względem nas zachowują się stronnicy drugiej teorji odrodzenia. Przedewszystkiem nie widzą oni w nas barbarzyńców, ale raczej ludzi bardzo dobrodusznych, którzy przytem z taką szybkością posuwają sie naprzód w nauce, sztuce i w ogóle we wszystkich sferach życia, że fakt ten mimowoli zwraca na siebie uwagę każdego obcokrajowca. Studjują oni z wielką checią i bacznością nasze literaturę, starają się wszelkiemi siłami zaznajomić swych rodaków z naszem życiem, starają sie rozjaśnić te przesądy i zupełnie błedne opinie o nas. Rosjanach, które sie zakorzeniły dzieki wielu okolicznościom nienormalnym pośród społeczeństwa polskiego.

„Niedawno np. miałem sposobność słyszeć taki sąd o naszych uczonych. W uniwersytecie warszawskim bronił rozprawy lekarskiej pewien młody Polak. Oponent miedzy innemi zrobił mu zarzut, że należało zużytkować literaturę rosyjską w tej kwestji, gdyż w tym właśnie wypadku posiada ona bardzo bogaty i samodzielny materjał. Polak, mówiąc ze mną z powodu tej dysputy, bardzo poważnie starał sie mnie przekonać, że nie miał poco szukać źródeł rosyjskich, gdyż właściwa nauka u Rosjan nie istnieje. Przecież wy macie tylko, mówił mój interlokutor, albo przekłady w tej materji, albo też zwykłe kompilacje badań zagranicznych. Wymieniłem mu kilkadziesiąt nazwisk lekarzy, przyrodników, chemików, którzy nietylko nie sa kompilatorami, ale używają sławy w Europie właśnie za swe prace oryginalne. Nie mało musiałem sie napracować, nimem przekonał mego towarzysza, że jeżeli jakie nauki cieszą się rozwojem w Rosji, to nauki doświadczalne. Nie wiem czym Polaka przekonał.

„O istnieniu u nas całej literatury społeczno-ekonomicznej, badań życia ludowego, wiekszość Polaków nie ma także najmniejszego pojęcia i wcale nie podejrzywa, że jeżeli kiedy zajmą się tą gałęzią badań, to będą musieli brać wzory z literatury i publicystyki rosyjskiej. Wszystko to doskonale pojmują zwolennicy „odrodzenia“ i w miarę sił i możności starają sie zaznajamiać swych rodaków z naszą społeczno-polityczną literaturą. Wiem n. p. dobrze, że całe koła polskie z wielkiem zajeciem zajmują się badaniami naszych statystyków ziemskich, etnografów i w ogóle z całą gałęzią naszej literatury poświęconej badaniom życia ludowego. Ta zaś gałęź w literaturze polskiej znajduje się dopiero w zarodku.

„Na zakończenie naszych uwag o dwóch teorjach polskich dodamy, że zwolennicy odbudowania winią nas o wszystko i uważają za rzecz niegodną dumy i czci narodowej podać nam rękę i powiedzieć: żyjmy spokojnie i po bratersku—chcą oni stawiać nam warunki, zwolennicy drugiej teorji (odrodzenia) pierwsi podają nam rekę, o swe nieszczęścia nie winią nas tylko jednych, ale i siebie, a nawet więcej siebie. szczerze odczuwają nasze powodzenie w cywilizacji i przekonani są, że kultura rosyjska w niczem przeszkadzać nie może życiu cywilizacyjnemu polskiemu — owszem może się przyczynić do jego rozwoju, wlewając w nie nowe, zdrowe, świeże elementa.

„Samo się przez się rozumie, że owe zaznaczane przez nas współczesne społeczno-polityczne kierunki polskie mają raczej charakter teoretyczny niż praktyczny. Życie bieżące, warunki i okoliczności zmuszają krańcowych i nieprzejednanych do ustępstw, a innych do jasnego sformułowania swych desideratów, tak, że koleją rzeczy wytwarza się opinja pośrednia, bardzo nam Rosjanom przyjazna. — Gdybyśmy i my i Polacy rozumieli całą ważność zbliżenia rosyjsko - polskiego, to bardzo prędko napuszone i uczuciowe frazesy zwolenników odbudowania nie wzbudzałyby w nas żadnych podejrzeń, jako naturalne, a wcale dla nas nie niebezpieczne, a znowu przyjacielska sympatja zwolenników odrodzenia nie byłaby przez nas lekceważona. Cała kwestja zawiera się właśnie w tem, że ani my, ani Polacy nie uznajemy całej doniosłości kwestji zbliżenia się i traktujemy ją raczej polemicznie, niż praktycznie. Formie stosunków my nadajemy większe znaczenie, niż treści i wynikom — z tego to pochodzi tylko gwar dziennikarski, dym dziennikarski, a rzeczy toczą się swą żółwią drogą, niszcząc ostatecznie jeden kraj i nie przynosząc drugiemu żadnych korzyści.“

Tyle *Niedziela.* Autor listu upatrzył w nas jakieś dwa stronnictwa, mające odrębne programy: „odbudowanie“ i „odrodzenie,“ gdy to po prostu termina określające jedne i tę samę rzecz, i pozbawione różnice nietylko w praktycznem rozwiązaniu dziejowego procesu polskiego, ale nie mające teoretycznego nawet znaczenia. Jakoż czy to będzie „odbudowanie“ Polski, czy odrodzenie, zmartwychwstanie, wskrzeszenie itd. itd. — zawsze rozumieć tu należy jedno i tożsamo, a gdybyśmy szukać mieli ogólnego jakiegoś na to wszystko terminu, bylibyśmy nawet w pewnym kłopocie i wybralibyśmy chyba najskromniejszy i najogólniejszy z a d o ś ć u c z y n i e n i e. W samej rzeczy, czy od stu lat o czem innem myśli, czy czego innego pragnie ten naród, tak samo jak inne przez Opatrzność do życia powołane, okrom zadośćuczynienia? W tem mieści się wszystko.

Sądzimy, że interlokutor polski rozmawiający z autorem listu źle się wyraził lub źle był zrozumiany i stąd powstało rozróżnienie „odbudowania“ od „odrodzenia.“ Zresztą odrodzenie takie, jak je przedstawia autor listu byłoby raczej p r z e r o d z o n i e m jeśli nie całkowitem, to częściowem, a my przeradzać się w tym kierunku ani powodu, ani chęci nie mamy.

Sprawy polityczne.

Z Koła polskiego. Sekretarjat Koła polskiego nadsyła nam komunikat, który jest tak nieczytelny, że pomimo szczerej chęci powiadomienia naszych czytelników o tem, co się działo na Kole, podać go w całości nie możemy. Trzeba bowiem wiedzieć, że komunikaty te są hektografowane. Owóż osoba, której powierzono tę czynność, robi ją tak niedbale, że co parę wierszy znajduje się jeden lub dwa wyrazy, całkiem nieodbite. Zwykle można dójść z sensu o co rzecz idzie, ale w dzisiejszym komunikacie jest tyle wyrazów nieodbitych, że absolutnie nie możemy komunikatu tego uzupełnić, zwłaszcza pierwszej jego części. Z drugą jakkolwiek daliśmy sobie radę i ją podajemy. Że też my nawet tak drobnej rzeczy nie możemy akuratnie i sumiennie wykonać. Druga część komunikatu tak opiewa:

„Na wieczornem posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w tymże dniu 23. z. m. uchwalono najprzód na wniosek przewodniczącego p. Jaworskiego, przesłać prezesowi Koła p. Grocholskiemu, do Abazzji w dniu jego imienin 4. marca wyraz szczerych życzeń.

„Po przystąpieniu do roztrząsania spraw, które stoją na porządku dziennym obrad Koła, polski członek komisji wojskowej p. Chrzanowski, zdawał sprawę Kołu z przedłożonego przez rząd, a roztrząsanego w komisji projektu ustawy o pospolitem ruszeniu. Przedstawił, że ta projektowana ustawa ma dwa cele: Urządzenie pospolitego ruszenia i utworzenie pierwszego powołania tegoż pospolitego ruszenia, rezerwy zapasowej dla armji; dalej przedstawił powody znaglające rząd do zaprojektowania tej ustawy, a wreszcie potrzeby niektórych poprawek, któreby czyniły dla ludności lżejszem wykonanie tej ustawy w razie potrzeby bez żadnego uszczerbku dla zbrojnych sił

państwa. Mianowicie w §. 1 należy zamieścić postanowienia niewypowiedziane wyraźnie w projektowanej ustawie: „Pospolite ruszenie ma być z reguły używane tylko w granicach własnego kraju koronnego i w pobliżu tegoż" — bo drugie postanowienie w niczem nie narusza wyjątków zastrzeżonych w §. 5 ustawy. — W §. 2 należy poszczególnić kategorje wolne od stawania w szeregi pospolitego ruszenia. Wreszcie należy jaśniej i dokładniej sformułować niektóre ciemne postanowienia projektowanej ustawy, między innemi drugi ustęp §. 2, że nie wszyscy, którzy służyli w wojsku, lecz tylko oficerowie będący w stanie spoczynku, obowiązani są stawać do pospolitego ruszenia aż do 60 roku życia.

W rozprawach, w których brali udział pp. Hompesch. Dzwonkowski, Smarzewski, Jaworski, Sawczyński i Popowski zgadzali się wszyscy na potrzebę przyjęcia ustawy o pospolitem ruszeniu z poprawkami, któreby zmniejszyły ciężar nakładany na ludność, jednak bez uszczerbku dla zbrojnych sił państwa, a p. Smarzewski wykazując tego konieczność, wskazywał zarazem potrzebę jaśniejszego sformułowania niedokładnych postanowień projektowanej ustawy. Wreszcie Koło na wniosek p Jaworskiego powzięło następującą uchwałę: „Koło zgadzając się jednomyślnie z zasadą uchwalenia rządowego projektu o pospolitem ruszeniu i w przekonaniu, że polscy członkowie komisji, roztrząsającej ten projekt, będą starać się przeprowadzić poprawki tu przedłożone o ile dążą do ulżenia ludności, bez żadnego uszczerbku siły wojennej państwa i o ile dążą do nadania ustawie większej jasności, nie dają tymże polskim członkom komisji żadnej innej instrukcji".

W ostatniej chwili otrzymaliśmy *Czas* a w nim pierwszą część tego komunikatu; podajemy więc ją tutaj.

„Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w d. 28 lutego w południe, przewodniczący p. Jaworski przedłożył pisma nadeszłe do Koła. Z pism tych, petycję Izby handlowej krakowskiej o połączenie w pobliżu Kalwarji drogi żelaznej, z Białej do Wadowic prowadzącej, z koleją transwersalną, przekazano polskim członkom komisji kolejowej Izby do roztrząśnienia i ewentualnego popierania w komisji; a petycję tejże Izby handlowej w sprawie urządzeń pocztowych, przekazano w tym celu polskim członkom komisji budżetowej Izby. Następnie postanowiono głosować za przedłożonemi przez p. Zawadzkiego wnioskami izbowej komisji o nietykalności poselskiej, aby Izba pozwoliła na wytoczenie procesu przez osoby prywatne posłom Vosnjakowi i Fr. Suessowi o obrazę honoru. Poseł Hausner przedłożył Kołu przyjęte przez ekonomiczną komisję Koła następujące wnioski:

I. „Wzywa się rząd jak najusilniej, aby przy toczących się rokowaniach z Węgrami przeprowadził zniżenie cen soli przynajmniej o 20 proc., gdyż dotychczasowa wysokość cen działa szkodliwie na ilość spożywanej soli, uniemożliwia jej wywóz i jest dotkliwą dla uboższej klasy ludności".

II. „Wzywa się rząd, aby przeprowadził znowu zaniechaną w moc ustawy z 1868 produkcję soli dla bydła, nie oczekując na niemożliwe prawie wynalezienie środka, któryby ją uczynił niespożywalną przez ludzi, a natomiast aby przeciw szkodliwej defraudacji starał się zabezpieczyć przez sposób rozsprzedaży tej soli właścicielom bydła za pośrednictwem reprezentacyj powiatowych i Towarzystw rolniczych". Koło uchwaliło te wnioski jednomyślnie i poleciło polskim członkom komisji budżetowej starać się o ich przeprowadzenie.

Ponieważ pp. Biliński, Wł. Czajkowski, Chamiec i Żuk Skarszewski, należący do Izbowej komisji, roztrząsającej rządowy projekt ustawy o zabezpieczeniu utrzymania robotników w razie kalectwa przy pracy przy machinach, zażądali instrukcji od Koła co do poprawek, których wniesienie do ustawy i przeprowadzenie przy obradach komisji proponowali pp. Czajkowski i Żuk - Skarszewski—po długich rozprawach Koło uchwaliło, aby człon. komisji starali się przeprowadzić poprawkę, proponowaną przez W. Czajkowskiego, iżby wprowadzić do ustawy postanowienie, aby można ubezpieczać robotników nietylko w rządowem Towarzystwie terytorjalnem, ale także w prywatnych Towarzystwach asekuracyjnych, dających zupełną rękojmię pewności.

Uchwaliło także Koło, aby polscy członkowie komisji starali się o uchylenie zapowiedzianej rezolucji, wzywającej rząd, aby przedłożył nową ustawę o zabezpieczeniu. — Wreszcie uchwalono, aby członkowie komisji starali się o uproszczenie i ułatwienie przepisanego ustawą postępowania przy ubezpieczeniach robotników i zmniejszenia licznych zaprojektowanych biurokratycznych formalności".

Sprawy Polskie. Pod tym tytułem w Nr. 50. podaliśmy trochę mowy posła Meyera z Arnswalde przy rozprawie w pruskim sejmie nad rządowym wnioskiem o szkołach w Poznańskiem. O tej mowie tak pisza z Berlina do *Pester Lloydu*:

Mowa posła v. Meyer-Arnswalde uchodzi tu za fakt pierwszorzednej wagi. Meyer jest człowiekiem niezłomnego charakteru, jest nawskróś oryginalny, ale zarazem dość roztropny, aby swe przekonanie zataić, jeśli to miałoby przynieść krajowi przysługę. W walce kulturnej i w walce o nową politykę podatkową rządu, Meyer nigdy nie wystąpił tak gwałtownie jak teraz przeciw przedłożeniom w sprawie polskiej, chociaż i kulturkampf i nowy system podatkowy miał w nim zawsze zdecydowanego przeciwnika. Przebrała się wreszcie jego cierpliwość i wielu znajdzie się takich, którzy w owem przelaniu żółci znajdą mocno uzasadnione argumenta przeciw poczynaniom ks. Bismarka. Poseł arnswaldeński nigdy nie był ministerjalistą, zaś dziś wystąpił, jako konserwatysta o barwach reakcyjnych. Podobny do niego był śp. v. Gerlach, podobny jest v. Kleist-Retzow. Ale też nie brak między tymi mężami różnic, wpadających zaraz w oko; Harry Gerlach który ostatecznie znalazł przytułek w centrum, był niejako nienaturalnym zlepkiem romantyka i junkra, jednym z owych typów odziedziczonych po epoce Wilhelma IV. a teraz wymierających.

Natomiast v. Kleist - Retzow odznacza się niesłychaną gwałtownością przekonań, co prawda, zawsze szlachetnych; prócz tego ortodoksyzm wzrok mu zamąca.

Owóż dziwactwa Gerlacha, ani gwałtowność Retzowa nie należą do przymiotów Meyera-Arnswalde. Zawsze występował on, jako obrońca zdrowego rozsądku; jest ostry i prosty, ale szczery, wolny od wszelkiej obłudy, jasny.

Mayer mało przywiązuje wagi do dostojeństw i zaszczytów; zdecydowany przeciwnik z przekonania milszy mu jest, niźli stronnik, który polityczną barwę wyzyskuje tylko na zabezpieczenie swego bytu. Z tego samego materjału, co p. Meyer powstali dzielni, prości i zahartowani członkowie pruskiej biurokracji, przy pomocy których Frydryk W. założył swe państwo, a Frydryk Wilhelm III podniósł je do znaczenia mocarstwa europejskiego. Faktem tedy pozostanie, że członek partji konserwatywnej (bo jest nim Meyer, chociaż wystąpił z *frakcji*) zdobył się na tę odwagę i zwrócił ostrze swej broni przeciwko istniejącemu rządowi.

Przykład osoby silnego charakteru, nie może pozostać bez skutku, tem bardziej, że teraz konserwatyści przestają być przywódzcami w polityce agrarnej, a natomiast sami ulegają komendzie i nie dla swego pożytku terają siły.

Sprawa wschodnia. Onegdaj stanął nareszcie pokój między Bułgarją a Serbją; wczorajsze popołudniowe telegramy doniosły o tem z Bukaresztu, Belgradu i pośrednio z Aten; rzecz więc sama zdaje się być pewną, tylko jeszcze nie wiadomo, jak się przedstawia akt pokojowy, mianowicie, czy się składa z jednego, dwóch, czy większej liczby artykułów. Jak wiadomo, miał być tylko jeden, nie przesądzający nic na przyszłość i ułożony z początku przez Garaszanina, a potem cokolwiek zmieniony na propozycja Porty. Brzmieć miał krótko i węzłowato: „Z dniem podpisania niniejszego traktatu zostaje przywrócony pokój między Serbją i Bułgarją. Wymiana ratyfikacyj będzie dokonana w Bukareszcie w ciągu dni 14, lub gdyby było można nawet wcześniej". Problematyczna wartość takiego traktatu występuje jaskrawo dopiero w świetle owej noty, którą dnia 26 lutego doręczył Garaszanin reprezentantom mocarstw. Powiedziano w niej, że Serbja w interesie równowagi na półwyspie bałkańskim protestuje przeciw unji bułgarskiej, jako przeciw źró-

---

FORTEPIAN.

Trudno o ścisłe określenie czasu, w którym przypada wynalazek klawiatury. Organy, ów pierwszy instrument klawiszowy pojawiają się już w wieku VII. po Chr. Znacznie później zastosowano klawiaturę do instrumentów posiadających struny. Prawdopodobnie akomadację tę przyniósł wiek XII., a zaszczyt jej przypada w udziele Włochom.

Bodźcem była tu ta okoliczność, iż wydobywanie dźwięków z instrumentów strunowych za pomocą sztabek, haczyków lub samych palców przedstawia wiele trudności, a zarazem tonom nadaje pewien właściwy, ostry oddźwięk, co wcale ich nie upiększa.

Już Boccaccio r. 1350 wspomina o klawiszowych cymbałkach, któremi wtórowano do śpiewu i zdaje się rzeczą pewną, że mniej więcej około tego czasu powstał pierwszy klawikord. To było niejako ziarno, z czasem mające dojrzeć w fortepian.

Klawikord mniej miał strun niż klawiszów. Struny były w rozmaitych miejscach tak podzielone przedziałkami, iż równocześnie służyła każda z nich kilku pałeczkom, korespondującym z klawiszami. Niedokładność tego intrumentu, a nawet jego głos piskliwy nie odstraszały lubowników muzyki. Pisano na ten instrument wiele kompozycyj; jeszcze Mozart go używał.

Dalszym krokiem na drodze udoskonalenia klawikordu był tz. szpinet (*spinetto*, od włoskiego wyrazu *spina* cierń). Ale już sama jego nazwa uprawnia nas do przypuszczenia, iż szpinet musiał należeć do niebardzo harmonijnych instrumentów. W istocie nie mogły z niego wyrażać róże melodyj bez kolców, jak z pokrewnych jemu innych instrumentów, którym najdziwaczniejsze nadawano nazwiska. (Virginale, clavicytherion, clavicembalion itp.)

Zamiast dalej postępywać na drodze udoskonalania, wysilano się przez długi czas na najrozmaitsze sztuczki, bynajmniej nie wiodące do ulepszenia wad klawiaturowego instrumentu. Tak np. organista z Troyes, niejaki Raisin, zbudował szpinet o trzech klawiaturach, na którym to dziwolągu popisywało się grą swą w obec Paryżan troje dzieci wynalazcy.

Klawiszowy instrument w pierwotnej swej formie, ów wspomniany już przez nas klawikord, służył początkowo tylko do akompaniowania.

Ten właśnie wtórowniczy jego charakter był powodem, że klawikord zajmywał niepoślednie miejsce w orkiestrze.

Ah, ta dawna orkiestra! Oto spis jej składowych cześci wedle partytury „Orfeusza" (opery napisanej przez Monteverse'a w r. 1607):

Dwa klawikordy, dwa kontrabasy, dwoje skrzypiec dyszkantowych, podwójna harfa, dwoje małych skrzypiec francuskich, dwie wielkie gitary, dwa organy, dwa basy, cztery trąby, małe organki (regal), dwie trąbki, jeden flażolet, jeden clairon i trzy trąby z surdynami.

Klawikord przez długi czas miał objętość zaledwie trzech oktaw. Dopiero Hans Rückers z Antwerpji rozszerzył go do czterech oktaw. — W 100 lat po nim dodał Blanchet cztery nuty u góry, a cztery u dołu. Po za ten punkt tj. po za pięć oktaw nie posunął się już zakres tonów klawikordu.

Natomiast ulepszono jego wewnętrzne urządzenie. Najpóźniejszym w tym kierunku dodatkiem było wprowadzenie pedału. Został on wynaleziony w r. 1740 przez Bernharda zwanego il Tedesco, i który wprowadził go do organów. Do klawikordu zastosował wynalazek pedału Boely.

J. Stein z Augsburga skonstruował podwójny klawikord, nazwany przezeń *vis-á-vis*. Instrument ten posiadał dwie, przeciwległe klawiatury tak, iż równocześnie mogły na nim grać dwie osoby.

Hipoteza Kesslera o związku zachodzącym między tonami i barwami dała v. Castelowi S. J. pochop do stwierdzenia jej za pomocą stosownego instrumentu. Castel wstawił pomiędzy siedm barw zasadniczych odcienie i uzyskował następującą rzeczywiście chromatyczną skalę:

C = barwa niebieska.
Cis = barwa seledynowa.
D = „ zgniło-zielona.
Dis i *E* = żółta.
F = barwa złota.
G = „ miniowo-czerwona.
Gis = „ karmazynowa.
A = „ fioletowa.
Ais = „ granatowa.
H = „ błękitna.

Im wyższa była oktawa, tem jaśniejsze wchodziły w jej skład barwy.

Za uderzeniem klawiszu odzywał się dźwiek, a równocześnie podskakiwał do otworku w skrzynce nad klawikordem umieszczonej płatek z odpowiednią barwą. Pisarz, z którego czerpiemy tę wiadomość nie wspomina, jak przedstawiały się akordy.

Inny dziwak, nazwiskiem Pancelet upatrując związek między barwą a smakiem, wynalazł „klawikord smaku".

W skali tego instrumentu reprezentowało:

C smak kwaśny,
D „ nudny (?),
E „ słodki,
F „ gorzki,
G „ słodko-kwaśny,
A „ cierpki,
H „ szczypiący.

Nad strunami znajdywały się fiole z płynami przedstawiającemi te rozmaite smaki. Ruch klawiszów zmuszał strunę do dźwieku, a zarazem wyrzucał ciecz z fioli tak, iż spływała ona do naczynka w tym celu umieszczonego nad klawikordem.

dłu niezadowolnienia innych młodych państw bałkańskich, których postępek księcia mógłby zachęcić do podobnej akcji. Wskutek tego niepodobna przeprowadzić gruntownych i wyczerpujących rokowań pokojowych; wykluczono z nich wszystkie kwestje żywotne. Z powodu jednak nalegań wielkich mocarstw o zawarcie pokoju, jak niemniej z powodu groźnej postawy Porty, uczyniła Serbja propozycją, aby traktat się składał z jednego artykułu, którego treść przytoczyliśmy wyżej. Rzecz więc jasna, że pokój oparty na takim traktacie będzie gniły, ale w danej chwili nikt w Europie nie myśli o sanacji stosunków. Idzie tylko o zwłokę. — Zresztą telegram bukaresztański mówi o zgodnem przyjęciu przez delegatów „wszystkich punktów“, więc może być, że w ostatniej chwili z większą szczerością wzięto się do zawarcia pokoju

W Wiedniu są przekonani, że ów manifest ks. Piotra Karageorgiewicza do Serbów, który podaliśmy przed kilku dniami, jest falsyfikatem z tej prostej racji, że zięć księcia czarnogórskiego nie poważyłby się tak wystąpić ze zdaniami tak obraźliwemi dla Austrji. Właśnie przypomina *Pester Lloyd*, że „artykuł 29ty traktatu berlińskiego oddaje całą policję portową i policję zdrowia w Antivari i wzdłuż całego czarnogórskiego pobrzeża Austrji; flaga czarnogórska stoi pod prawną opieką konsularną Austro-Węgier, gościńce nawet do portu wiodące przez nowe terytorja Czarnogóry podlegają zezwoleniu Austrji. Artykuł powyższy odnosi się także do Dulcigno. Plany samodzielnej żeglugi czarnogórskiej są tylko za zezwoleniem Austrji możliwe i tylko tak długo, jak Austrja zechce. Zarówno sąsiedztwa jak i praw Austrji książę czarnogórski lekceważyć nie może.“

Puszczono niedawno pogłoskę, która wnet przebrzmiała, że Salisbury będąc jeszcze naczelnikiem angielskiego gabinetu, zawarł z Turcją ugodę o kupno Krety. Teraz ta pogłoska znowu odżyła w sferach giełdowych. Opowiadają, że zgodnie z zawartą ugodą Kreta przechodzi na własność Anglji za 3 miliony funtów, czyli mniej więcej za 38 milionów złr. Anglja ustąpi wyspę Grecji za powolną spłatą rocznemi ratami. Tym sposobem zadowolnionoby na razie Grecję i ustałoby niebezpieczeństwo zawieruchy wojennej, a nadto Turcja poratowałaby swe finanse.

Dodać musimy, że o tej kombinacji sfery dyplomatyczne podobno nie mają wiadomości.

Afera hr. Des-Doridesa. Wczorajszy telegram z Rzymu doniósł, że Ojciec św., na przyjęciu kollegjum kardynalskiego, uskarżał się na niezgodną i z pojęciem niezawisłości sprzeczną sytuacją papieskiego tronu, wskazywał na bezimienne pismo z Wiednia w procesie Des-Doridesa i potępił bezkarne wyzyskiwanie drobnych pozorów i złośliwych inwektów w celu rozbudzenia przeciw Watykanowi nienawiści.

O jakim tu piśmie bezimiennem mowa i co to za Des-Dorides? Lubo w swoim czasie donieśliśmy o tem, musimy teraz odświeżyć tę rzecz w pamięci czytelników.

Było to w Rzymie, na schyłku przeszłego lata, czy w początkach jesieni. Pewien jegomość zaszedł do trafiki, a kupując cygara położył na ladzie zwój papierów, który miał pod pachą, wychodząc zaś zapomniał o tym zwoju i więcej już sie poń nie zgłosił. W parę dni potem do trafiki zaszedł urzędnik z jakiegoś ministerjum i znajomy trafikanta. Zaczęła się gawędka, wpadła jakoś na temat o zgubach i tu trafikant wyciągnął ów zwój. Zawarte w nim papiery przejrzał urzędnik i rzekł, że są mu podejrzane. Obaj tedy z papierami udali się na policję, gdzie orzeczono, że są to plany fortec, konstrukcji okrętów i torpedów przyjętych przez włoską wojenną marynarkę, dalej — dokumenta, niezostawiające żadnej wątpliwości, że wszystkie te plany były przez jakiegoś zdrajcę sporządzone dla francuskiego rządu. Między papierami znalazł się bilet wizytowy hr. Des-Doridesa. Aresztowano więc go.

Hr. Des-Dorides, członek starożytnego rodu, trzymającego się bliżej Watykanu jak Kwirynału, jest mężczyzną światowym, manier ujmujących i niepośledniego dowcipu. Odznaczał się nadto wielką religijnością i bądź z tego powodu, bądź przez licznych swych krewnych wcisnął sie w znajomość z wieloma książętami Kościoła. Znając praktyki pism bezwyznaniowych, protestanckich, żydowskich, łatwo zrozumieć, że aresztowanie Des-Doridesa wywołało całą powódź dziennikarskich szyderstw z dworu Papieża i kardynałów. A cóż to dopiero za uciecha powstała w tych pismach, gdy w kilkanaście dni po aresztowaniu Des-Doridesa przyszedł do niego list z Wiednia, niepodpisany, a treści takiej: „Sprawa idzie doskonale. Wszyscy z twojej zręczności są bardzo zadowolnieni. Mówiłem z kardynałem J.. z arcybiskupem S. Udaj się jak najrychlej i dobrze się rozmów z kardynałami...“ (tu wypisano początkowe litery nazwisk) itd.

Cóż więc z tego listu wywnioskować można? Jedni mogli powiedzieć: „Ten list, rzucający tak potworny cień na całe otoczenie Papieża, już dla tego nie zasługuje na wiarę, że jest anonimowy.“ Inni — a takich się znalazła olbrzymia większość — wrzasnęli zacierając ręce: „Papież i kardynałowie w współce z Des-Doridesem sprzedają tajemnice włoskie Francuzom!“ I hejże rozpisywać się na ten temat!... Ale po paru tygodniach dla jakiejś innej sprawy o tej zapomniano, więc niedawno postanowiono ją wznowić. Jakiś deputowany zapytał w parlamencie ministra czy to prawda, że do procesu Des-Doridesa dołączono jakiś list z Wiednia treści podanej wyżej? „Prawda“ — odrzekł minister krótko. Więc oczywiście w niesumiennej prasie powstał nowy rejwach, posypały się nowe szyderstwa z dostojników Kościoła, poczęto wołać o postawienie ich przed kratki.

Rząd jednak milczał. Dla czego? Oto dla tego, iż śledztwo wykryło kto ów list napisał i z jakich pobudek. Właśnie w tym czasie, gdy aresztowano Des-Doridesa, Papież srogo ukarał za złe prowadzenie się pewnego księdza Mori'ego, byłego redaktora *Journal de Rome*, i odebrał mu wszystkie kościelne urzęda. On to, wyjechawszy do Wiednia, przez zemstę taki list skomponował. Dziś bo już rzecz zbadana i nie zostawia żadnej wątpliwości.

Czemuż o tem przemilczał minister? Ba, bo go nie pytano o to! A dokuczyć Papieżowi tak przyjemnie!...

Głosy prasy.

Przed trzema czy czterema laty mówiono w naszej prasie obszernie o sprawie, którą dziś stawia znowu na porządku dziennym *Dziennik Polski*. Mamy tu na myśli owe nieszczesne listy, które stosami wysyłane są z kraju do naszych posłów w Wiedniu z prośbą o najrozmaitszą protekcją. Jedni błagają w nich tego lub owego znajomego posła, aby wystarał sie u rządu o jakąś rzecz, mającą pozory publicznego dobra; inni jednak idą dalej i proszą, aby użył swego wpływu w celu wyrobienia posady petentowi, aby się wystarał dla niego o trafikę u ministra skarbu, lub o pocztę u ministra handlu, albo wreszcie, aby swym wpływem dopomógł do wygrania takiej lub owakiej sprawy w najwyższym Sądzie. Oczywiście gdyby posłowie czynili zadość tym prośbom i odbywali wędrówki po biurach ministerjalnych dla widzenia się z szefami, referentami, konsyljarzami etc. w celu omówienia tych spraw prywatnych i przychylnego usposobienia dla nich rządowych sfer wiedeńskich, to rzecz prosta znaczenie naszych posłów zostałoby mocno zachwiane, bo weszliby w rozmaite obligacje w obec rządu, niedające się w żaden sposób pogodzić z niezawisłością charakteru poselskiego, przestaliby być kontrolorami rządu, a staliby się powolnem w jego ręku narzędziem. To też nasi posłowie zwykle listy takie rzucają do kosza, a do petentów odpisują, że przeprowadzenie danej sprawy przekracza ich wpływy.

Na bruku wiedeńskim i w korytarzach ministerjalnych znany był tylko jeden poseł, który żadnego listu nie pominął i za każdym petentem się wstawiał. Był czy tak czułego serca, czy tak dbały o popularność w mieście, które mu mandat powierzało. Skończyło się na tem, że go w Wiedniu znienawidzono i dość było, aby on się za kim wstawiał, żeby ten z pewnością posady nie dostał. Wskutek tego narobił sobie w tem mieście wrogów i utracił mandat.

Ale wróćmy do *Dz. Polskiego*. Wykazawszy obszernie, że bez zatracenia swej niezawisłości, nie może się poseł bawić w prywatne protekcje,

---

Mogłyby sie zdawać owe fiole farsą, a jest tylko prawdą, świadczącą niestety niezbyt korzystnie o stanie zmysłów nieboszczyka Panceleta.

Na nim zakończymy szereg dziwactw, do których klawikord dał przyczynę.

W ubiegłem stuleciu trzech sztukmistrzów z trzech rozmaitych narodowości, mianowicie jeden Francuz, jeden Włoch i jeden Niemiec, bez wzajemnego porozumienia wynaleźli instrument klawiszowy, który można już uważać za fortepian, jakkolwiek oczywiście jeszcze nie wydoskonalony.

Włoskie czasopismo *Giornale di Litterari d'Italia* z r. 1711 zawiera artykuł p. n. „*Nuova invenzione d'un graveccembalo col piano e forte*. Artykuł ten podpisany jest nazwiskiem Bartłomieja Christophalego, wynalazcy nowego instrumentu.

Paryski fabrykant klawikordów Manius w spisie maszyn. zaleconych przez akademję w r. 1716, wymienia *Clavecin à maillets* (klawikord z pałeczkami) swego wynalazku.

Mimo to ogólnie uważają za wynalazcę fortepianów Niemca Schröttera, choć on najpóźniej, bo dopiero w r, 1763 z swym wynalazkiem wystąpił, a więc w 52 lat po Christophalim. Jest w tem poniekąd i słuszność, bo gdy modele Christophalego, jako też Maniusa po wywołaniu chwilowej wrzawy poszły całkowicie w zapomnienie, to Schrötter potrafił wynalazek swój utrwalić i rzeczywiście on pierwszy wprowadził fortepian w szerokie koła publiczności.

Zasługę tę chcieli Anglicy sobie przypisać, twierdząc, że właściwym wynalazcą fortepianu, jest angielski poeta Mason, autor „Caractusa“. Jednakże twierdzenie ich jako bezpodstawne upadło i dziś już oni sami przy niem nie obstają.

Po Schrötterze najwięcej przyczynił się do nadania sławy fortepianowi spadkobierca jego idei, Gottfried Silbermann, aż wreszcie Andrzej Stein z Augsburga jeszcze bardziej udoskonaliwszy ów instrument, zapewnił mu niewątpliwie świetną przyszłość.

Pierwotnie fortepian miał trójkątną formę klawikordu, za którego ulepszenie tylko uważano go ogólnie. Pierwsze czworoboczne fortepiany wyszły z fabryki Gerna.

Dalszem udoskonaleniem nowego instrumentu, którego pomysł dojrzał ostatecznie, jak to wykazaliśmy, w Niemczech, zajęli się Anglicy i Francuzi.

Mylą się ci, którzy twierdzą, iż fabryka fortepianów Erarda była w Paryżu pierwszą. W Tuilerjach za czasów Napoleona III znajdywał się fortepian z sygnaturą „Johannes Kilian Mercken. Parisiis 1778“. W tym zaś czasie nie istniała jeszcze fabryka braci Erardów. Jednakże, jeśli co do czasu trudno przyznać im pierwszeństwo, to niezawodnie co do jakości wyrobów słusznie im się ono należy. Z tego powodu zajmującą być powinna także historja tej słynnej fabryki i jej założyciela.

Sebastjan Erard już w szesnastym roku życia wywędrował z Strasburga, gdzie się był urodził. Jego ojciec, niezamożny stolarz, dał mu zaledwie tyle pieniędzy, ile niezbędnie było potrzeba na drogę do Paryża. Przybywszy tu w r. 1768, wstąpił Sebastjan do fabryki klawikordów i wnet pierwsze między swymi towarzyszami zajął miejsce. Wkrótce cały Paryż znał jego nazwisko, a sławę tę ugruntował on jeszcze bardziej stworzeniem nader kunsztownego, mechanicznego klawikordu *(clavecin mécanique)*, którym zupełnie przyćmił sławę swego pana.

Tak więc nie mając jeszcze lat 25tu posiadał już Sebastjan Erard rozgłos, uznanie i majątek.

Porzuciwszy warsztat, w którym pracował od czasu przyjścia do Paryża, przeniósł się w charakterze mechanika na dwór hrabiny Villeroi i tu zbudował pierwszy swój fortepian.

Instrument ten był w Paryżu jeszcze prawie nieznany, a kilka jego okazów, jakiemi się szczyciła stolica Francji, pochodziły z fabryk Augsburgskich, Regenburgskich i Londyńskich. Miał więc Erard otwarte przed sobą pole odbytu dla swych wyrobów.

W tym czasie połączył się on z bratem Janem Baptystą, niestrudzonym pracownikiem, który odtąd podzielał wszystkie trudy i tryumfy Sebastjana. Życzliwe przyjęcie, jakiego doznały instrumenty z ich fabryki, zmusiły braci Erardów do przeniesienia jej do obszernego établissement na Faubourg St. Germain.

Wpadając na coraz nowe pomysły, Sebastjan Erard wynalazł fortepian o dwóch klawiaturach z których jedna była przeznaczona dla fortepianu, druga dla organu. Ten podwójny instrument wprawił swego czasu w zachwyt dystyngowane sfery Paryża.

Dla królowej Marji Antoniny, która lubiła śpiewać, a posiadała bardzo szczupłą skalę głosu, zrobił Erard fortepian, tak urządzony, iż za pomocą śrubki dowolnie można było zniżać, lub podwyższać jego tonacją.

Temi samemi wynalazkami bracia Erard zdobyli sobie w krótkim czasie sławę europejską a Francję uwolnili od haraczu, składanego sąsiadom w formie opłaty za instrumenta.

W Anglji zjednali sobie pod tym względem prawie równie zaszczytne uznanie Thomkinson, Broadwood, Stodard i Clementi, z których ostatni odznaczył się także jako znakomity kompozytor. Ale fabryki ich wkrótce podupadły, gdy Erard, aby rywalów pobić na ich własnej ziemi, założył filją swojej fabryki w Londynie.

On to także rozszerzył klawiaturę, przydaniem siedmiu nowych tonów u góry, tak, iż fortepian miał odtąd $5^1/_2$ oktawy.

Od r. 1816 wprowadzono fortepian 6-aktowy. Musiano odtąd zarzucić instrumenty o dawnej skali, gdyż kompozytorowie zaprzestali krępować się w swych utworach ich ciasnym obrębem.

Postępując dalej wedle porządku chronologicznego zaznaczyć musimy, iż w cztery lata później

Dziennik podnosi jeszcze, że wiara w to, iż poseł może protekcją wykonywać, oddziaływa szkodliwie na społeczeństwo, bo wyrabia się przekonanie, iż bez protekcji nie można nigdzie uzyskać sprawiedliwości.

„To przekonanie — pisze *Dziennik* — nie mające w gruncie rzeczy ża[illegible]j podstawy, już się u nas wyłaniać zaczyna, a gdy się więcej rozszerzy i utrwali, wtedy najnieudolniejszy urzędnik będzie miał jeszcze odwagę spodziewać się dobrego awansu, a niejeden tęgi urzędnik, bądź nie mający odpowiednich stosunków, bądź użyciem ich gardzący, zrezygnuje spokojnie z należącej mu się karjery i ani się pokusi podjąć walki z urojoną protekcją. Stosunki takie są dla społeczeństwa bardzo niezdrowe, dlatego z naciskiem zwracamy się do ich źródła, ażeby ten zły zwyczaj odnoszenia się do wpływów poselskich w sprawach osobistych i prywatnych stanowczo potępić“.

Gdyby kto chciał korzystać z niezręczności tego ustępu, to mógłby wdać się w szeroką z *Dziennikiem* polemikę, dla czego mają uchodzić za niezdrowe takie stosunki społeczne, w których „najnieudolniejszy“ urzędnik „ma odwagę spodziewać się“ awansu, a znowu „tęgi“ urzędnik nie stara się o protekcją? Wszak ani pierwszemu nie można brać za złe tej odwagi, ani drugiemu tego, że liczy tylko na siebie i swoje zdolności. Ale my domyślamy, że *Dziennikowi* nie udał się tylko frazes, lecz że myśl była dobra i dla tego nie chcąc wszczynać sporu o jajecznicę, przypominamy mu i wszystkim w Galicji patentom, że przed trzema laty zapadła w Kole uchwała, mocą której absolutnie nie wolno żadnemu posłowi bawić się w prywatną protekcję bez zasięgnięcia wprzódy upoważnienia od Koła.

Gazeta Narodowa obchodziła wczoraj rocznice zmiany właściciela. Więc oświadcza, że podobne rocznice obchodzą się zwykle „hucznemi toastami“; ona jednak pójdzie inną drogą i przedewszystkiem skonstatuje, że „od roku znacznie podniósł się jej poziom tak pod e t y c z n y m jak i politycznym względem“ (o! biedny Jan Dobrzański!) a następnie dla uczczenia tego wielkiego „redakcyjnego święta“ zaprosi swych prenumeratorów, aby przeczytali list, który p. Platon Kostecki wystosował „do właściciela *Gazety Narodowej* i jej szefa“ dra Czerwińskiego, właściciela hydropatycznego zakładu w Fürstenhofie. Aby dać poznać ton tego listu, przytaczamy z niego jeden ustęp, wysoce charakterystyczny:

„Tu proszę: znoś Drogi Panie, jeszcze nadal straty materjalne i zgryzoty umysłowe dla *Gazety*. Podniosłeś w niej i mimo *injuriam temporum et animorum* — przeprowadziłeś w sejmie pod zgodą w s z y s t k i c h, zasadę utrakwizmu narodowego. Zasada to wyższa jeszcze od zasady Unii Lubelskiej — zasada, która Polsce w poczynającej się właśnie temi laty nowej erze dziejów powszechnych, nada piętno swoje, a następnie z Polski nada je wszechdziejom. Nie wolno Ci tedy porzucać *Gazety*, dopóki narody o b a i świat nie przekonają się, że to dziecię posiada siłę żywotną etc.“

Zapewne jest to błąd stylowy, bo trudno przecie przypuścić, aby p. Kostecki nazywał *Gazetę* dziecięciem; jednakże według prawideł gramatycznych owe wyrazy: „to dziecię“, odnoszą się do *Gazety*.

Tyle żartu, bo rzecz komiczna i żartobliwa. Ale teraz uwaga poważna i na serjo. Jesteśmy bowiem zdania, że jest to dziwnem i całkiem niewłaściwem przypisywać przeprowadzenie w sejmie zasady utrakwizmu komuś takiemu, który ani w Sejmie nie zasiadał, ani żadnej roli polityczne j w kraju nie gra, ani wreszcie wpływu i znaczenia w sferach sejmowych nie miał i nie ma żadnego. Jest to więc obdzieranie Sejmu z powagi dla zrobienia prywatnej osobie niezręcznego komplimentu. Lepiejby zatem zrobiła redakcja *Gazety Narodowej*, gdyby przez cześć dla najwyższej naszej reprezentacji krajowej nie ogłaszała owego listu, lub gdyby sobie wybrała jakiś inny kompliment dla skłonienia właściciela pisma do ponoszenia i nadal strat materjalnych, — kompliment, któryby mu podchlebiał, a nikomu nie uwłaczał.

MAŁY FELJETON.

O SOKALU.

Co to się tam bieli zdala
I co to za smuga?
To jest skromny gród Sokala
A to wstęga Buga.

Dumna wieża, co się kusi
Pobratać z błękitem
Jasną Górę całej Rusi
Zdobi swoim szczytem.

Wzniesion sumptem Ostroroga
Kościół się tam piętrzy
Ku czci i ku chwale Boga
I panny Najświętszej.

Sokal liczym do miejsc sławnych
Temu nikt nie przeczy;
Sokal pomni z czasów dawnych
Rozmaite rzeczy.

W tę przybywszy niegdyś stronę,
Gdy żył Zygmunt stary,
Nasze hufce niezwalczone
Gromiły Tatary.

Tu Szwed walczył z za okopów,
A hen wśród pagórków
Stał Chmielnicki z zgrają chłopów,
Tatarów i Turków.

Tu przyzywał Bożej łaski
Przed dawnemi laty
Szermierz Polski, pan Pułaski
I konfederaty.

Dziś to miasto tak spokojne
I ta woda cicha
Tylko w dawne czyny strojne
Za przeszłością wzdycha.

Stanisława Krzelińska.

KRONIKA.

U J. Eks. Państwa Namiestnikowstwa odbędzie się wieczór w niedzielę. — Początek o godzinie $9^1/_2$.

Z powodu zamieci śnieżnej spóźnił się dzisiaj pociąg krakowski. Na innych linjach kolejowych był także utrudniony ruch pociągów. Nawalnica śnieżna trwała bowiem przez całą noc i trwa jeszcze dotąd, jakkolwiek znacznie zmniejszyło się jej natężenie. Mróz spadł zupełnie i mamy dzisiaj zaledwie 1° zimna.

O polowaniach u ks. Antoniego Radziwiłła, na których był książę Wilhelm pruski, podają pisma warszawskie następujące szczegóły:

„Dnia 14 lutego wyjechali goście z Nieświeża do Radziwiłmontu, gdzie mieli objad i nocleg, a nazajutrz t. j. 15 lutego polowali w lesie Hotyszowskim na niedźwiedzia, którego prawie niechcący zabił ks. Maciej Radziwiłł. Po polowaniu, przybyli na obiad do Deniskowicz, gdzie polowali w ciągu sześciu dni, a mianowicie: dnia 16 w lasach Deniskowickich, w uroczysku Ostrów, niedźwiedź został zabity przez ks. Wilhelma, na którego zaraz po ruszeniu wyszedł. Dnia 17 go w tychże lasach, w uroczysku Lebiedzin, polowanie odbyło się na niedźwiedzicę, przy której było dwoje przeszłorocznych młodych, tak zwane „piastuny“, z których matkę zabił adjutant księcia Wilhelma, a dwa piastuny ks Maciej. Dnia 18 go w tychże lasach, w uroczysku „Lesiszcze“, polowano też na niedźwiedzicę z czworgiem małych tegorocznych; polowanie to mogło zakończyć się wypadkiem, gdyby nie praktyczność i znajomość rzeczy p. Abłamowicza; niedźwiedzica bowiem, spędzona z legowiska, rzuciła się w stronę przeciwną stanowisku myśliwych, zostawione małe w legowisku natychmiast zostały zaatakowane przez psy, i dwoje wzięto żywe. Gdy matka, pozbawiona dzieci, długi czas biegała po ostępie, z którego nie wypuszczali jej obławnicy, a była zawsze masa 600—900 ludzi, upłynęło dużo czasu, tak, że już miało się ku wieczorowi, kiedy p. Abłamowicz poprowadził księcia na inne stanowisko, które uznał w tym razie za pewniejsze. Jakoż wkrótce niedźwiedzica rozjuszona ukazała się ich oczom i biegła wprost na obu myśliwych. Ks. Wilhelm chciał strzelać do niej od razu na dość daleką metę, a przytem w gąszczu, mógł był ją więc tylko ranić, a wówczas niezawodnie rozjuszone zwierzę rzuciłoby się na myśliwych, lecz p. Abłamowicz, będący przy księciu nieodstępnie, wstrzymał go od strzelania, aż upatrzywszy chwilę dogodną, gdy niedźwiedzica była o kilka kroków i już na czystej przestrzeni, dał znak, i w tej chwili kula księcia utkwiła w łopatkach zwierzęcia, które u nóg myśliwego wydało ryk ostatni. Stało to się na kilka minut przed zapadnięciem zmroku. Dnia 19-go polowano na niedźwiedzicę w lasach czuczewickich księcia Witgensteina, przyległych do lasów deniskowickich, w uroczysku „Smoła“. Niedźwiedzicę zabił ks. Maciej, czem się zresztą nie ucieszył, bo życzeniem było gospodarza, aby to uczynił ks. Wilhelm; lecz wynagrodzono to sobie wracając z polowania, upatrzono bowiem kilka łosi, stojących w lesie niedaleko drogi. Wskazano je ks. Wilhelmowi, który zabił jednego z nich. Dnia 20 go t. j. w sobotę, w tychże lasach, w uroczysku „Wierzby“, polowano też na niedźwiedzia, i tego też zabił książę Wilhelm, na którego zwierz, po ruszeniu z legowiska, zaraz wyszedł; a chociaż po wystrzale, jeszcze kilka kroków przeszedł, upadł ugodzony będąc śmiertelnie. Dnia 21-go, ostatnie polowanie na łosie, które w przeddzień były w tym ostępie, wyszły w nocy, widocznie wystraszone przez wilki. Wieczorem tegoż dnia o godz. 9, wszyscy uczestnicy polowania, wraz z księciem Antonim, odprowadzili gościa na stację Hancewicze kolei poleskiej. Pożegnanie było serdeczne. P. Abłamowiczowi też książę Wilhelm wyraził wdzięczność za umiejętne rozporządzenie, przy tem podziwiał rozumne i porządne uorganizowanie straży leśnej, która okazała się zupełnie wycwiczona w pełnieniu służby. W dowód uznania, ofiarował mu książę swój portret w ładnych bronzowych, złoconych ramach. Generałowi

---

zyskał fortepian jeszcze pół oktawy, a nawet próbowano utworzyć całych 8 oktaw.

Około tego samego czasu poczęły się pojawiać także t. z. pianina, mające te wyższość nad fortepianem, iż mało zajmują miejsca.

Co się tyczy wyższości fortepianu nad dawnemi klawikordami, to polega ona na sposobie dobywania tonów. Klawikordy, szpinety itd. były urządzone w ten sposób, iż siecznia, rodzaj rączki podnosiła strunę, jak to się dzieje np. przy cytrze za pomocą haczyków. — Natomiast w fortepianie zmusza strunę do wydania dźwięku młoteczek, który stosownie do woli grającego uderza silniej lub słabiej i umożliwia wszelkie odcienia efektów od *forte* do *piano*. Stąd także pochodzi jego nazwa. Zrazu dla skrócenia nazywano ów instrument raz *forte*, to znowu *piano*, aż z czasem obie te nazwy zlały się z sobą, nadając mu imię, zdradzające zarazem zasadniczą jego zaletę.

Fortepian, jak dotąd, tak i na przyszłość nie może przewyższyć wielu innych instrumentów, ale tę niekorzyść wynagradza on hojnie, stanowiąc sam w sobie niejako orkiestrę domową i posiadając wysoką a o wiele rozleglejszą niż inne instrumenty zdolność produkowania najrozmaitszych utworów muzycznych.

I z innych względów zasługuje on na uznanie. Jeśli skrzypce uchodzą za królowe koncertów, to fortepian jest punktem oparcia dla kompozytora i śpiewaka, nie bez tego, aby także licznych innych nie posiadał zasług. Przedewszystkiem rozwój muzyki ma mu ogromnie wiele do zawdzięczenia, cóż bowiem więcej niż fortepian przyczyniło się do udzielenia swych skarbów muzom i do wzbogacenia tej sztuki całym szeregiem arcydzieł.

Z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że fortepian te dodatnią stronę swej działalności zamącił pewnemi ujemnemi przez to, że znalazł zanadto wielkie rozprzestrzenienie. Naturalnem tego następstwem jest zaniedbywanie innych instrumentów.

Mimo, że pianino wygodniejszem się okazuje fortepian, jako typ pierwotny, nigdy nie utraci nad niem przewagi, a to już z tego względu, że pełniejsze i dłuższe wydaje wibracje.

Fortepiany rozmaicie przyozdabiano. Zamożni nabywcy kazali je wyzłacać po brzegu, a nawet całkowicie, zaś do ozdobienia pokrywy z wewnętrznej i zewnętrznej strony malowidłem, przedstawiającem najczęściej mitologiczne sceny, wzywali pierwszorzędnych artystów.

Ci, których nie stać było na to kupowali fortepiany powleczone jednostajną barwą. Z początku były w modzie fortepiany pomalowane na niebiesko z złotym galonem, później przekładano nad nie czarne.

Jeśli wtedy starano się, aby fortepian wyglądał jak najbogaciej, to zbytek ów da się usprawiedliwić. Fortepian z przed lat stu może i dziś jeszcze służyć do grania, podczas gdy w naszych czasach fabrykanci tych instrumentów nie troszczą się o ich trwałość i dziesięć lat grania może dość dobry fortepian zupełnie zniszczyć. Zresztą nie tylko sami fabrykanci ponoszą tu winę, lecz także ci, którzy grają na fortepianie. Nic bardziej tego instrumentu nie niszczy, jak częste i długotrwające zniecanie się niewprawnej ręki. Zresztą fortepian niemal każdy narażony jest teraz przynajmniej kilka razy do roku na zastępywanie kapeli w wieczorkach domowych, w wieczorkach, których atmosfera kurzem przepełniona na długi czas go rozstraja, przyczyniając się do przedwczesnej ruiny, przysposabianej dłoń i bez wieczorków w rozmaity sposób.

Wszystko to zreasumowawszy, nic dziwnego, jeśli dziś poprzestajemy na prostych, tylko politurowanych fortepianach. Bo i poćóż wyrzucać pieniądze na ozdobę instrumentu, który będzie się musiało po kilku latach wymieniać, lub oddredać?

Strukowowi i Fałatowi, książę ofiarował także swe portrety, lecz bez ramek; leśniczym księcia Radziwiłła i rewizorowi lasów, ofiarował szpilki do krawatów ze swą cyfrą W., ładnej roboty, ozdobione perłami i emalją. Wreszcie niższej straży leśnej i służbie pokojowej, pieniężne gratyfikacje. Przez cały ciąg pobytu, policja w osobie dwóch sprawników: słuckiego i mozyrskiego, oraz kilku uradników i żandarmi, czuwali tak na polowaniach jakoteż i na miejscu, ułatwiali przejazdy, zbierali obławników, chociaż tych ostatnich książę Radziwiłł wynagradzał, czy to wódką lub drzewem i t. p. Wyjazdy na polowania, odbywały się w następnym porządku: naprzód leśniczy miejscowy, za nim konno policjant, potem książę, za nim ks. ordynat, adjutant księcia, potem major Krossigh, następnie p. Ablamowicz; lejbjeger, ks. Maciej, gen. Strukow, dalej p. Fałat, leśniczowie, a naostatku żandarm i sprawnicy z uradnikami. Przyjęcie było hojne i wspaniałe, prawdziwie radziwiłłowskie, jadła różnego nie brakło nikomu, napojów także podostatkiem — słowem najbardziej wymagający gastronom, nicby do życzenia nie miał.

1802. Wspomnieliśmy wczoraj o djalogu Renana, wystawionym w teatrze komedji francuskiej, w rocznicę śmierci Wiktora Hugo. Dzisiaj możemy pomówić o tem obszerniej.

Próba dramatyczna Renana nie była zbyt udatną. Duchy słynnych mężów rozmawiały banalnemi komunałami na polach Elizejskich; żadna myśl potężna nie zelektryzowała rozczarowanych słuchaczów. W chwili, gdy cienie Corneille'a, Racine'a, Boileau, Diderot'a i Voltaire'a ubolewają nad upadkiem poezji i literatury we Francji, usłużny genjusz Camillus, załatwiający ziemskie sprawy mieszkańcom sfer niebieskich, przynosi z Paryża świeżo wydane dzieło niejakiego Chateaubriand'a. Tytuł: „Atala, czyli historja miłości dwojga dzikich na puszczy", pobudza satyrę Voltaire'a. Krytyka Racine'a nie jest tak surową. Twórca „Atalji" uczuwa sympatję dla autora „Atalji", w której dopatruje się założyciela nowej szkoły, powołanej do dawania wyrazu najsubtelniejszym uczuciom. Niemniej całe grono wielkich duchów zgadza się na to, iż prawdziwy reformator parnasu Francji, istotny poeta stulecia, narodzi się dopiero w przyszłości. Corneille pragnie, aby ów Mesjasz literacki był bohaterskim, potężnym, piewcą wielkich czynów. Racine przedkłada nad niego poetę, któryby lirę swoją nastroił do hymnów pochwalnych na cześć miłości. Według zapatrywania Voltaire'a, Francja potrzebuje poety-filozofa, myśliciela, który wywarłby wpływ nie tylko na sztukę, lecz i na obyczaje i na prawodawstwo. Najśmielszemi są żądania Boileau; on, który spętał poezję narodową okowami surowych formuł swoich, który prawa poezji spisał niejako w literackim kodeksie karnym, wzdycha do bezwzględnego nowatora, coby uwolnił Francuzów od fałszywych reguł przymusu. Diderot, eklektyk i po śmierci, wyciąga z tych wszystkich nabożnych życzeń własne swoje wielostronne żądania. W tejże chwili nadbiega geniusz-poseł z oznajmieniem, że cudowne dziecko, mające zadośćuczynić wszystkim wymaganiom zgromadzonych wielkich duchów, przyszło właśnie na świat. Wówczas rozsunęła błękitno szara mglista zasłona w głębi pól Elizejskich i oczom zgromadzonej w komedji fancuskiej publiczności ukazało się na wysokim postumencie, w magicznem oświetleniu popiersie przyszłego księcia poetów, Wiktora Hugo, otoczone postaciami przyszłych swoich dramatów. Po wygłoszeniu przez Corneille'a emfatycznej tyrady na cześć wiecznie odmładzającego się i wcielającego się w coraz to nowe wielkości genjuszu narodu francuskiego, kurtyna zapadła.

Obdłużenie dóbr ziemskich w Królestwie. — Ministerstwo dóbr państwowych ogłosiło niedawno drukiem „Materjały do statystyki rolniczej" w cesarstwie. Praca ta rzuca trochę światła na stan materjalny własności ziemskiej między innemi także i w kraju t. zw. zachodnim. Jestto kwestja bardzo ważna, będąca dziś na czasie.

Zestawiając dane dotyczące „kraju zachodniego" i dalszych gubernij cesarstwa, widzimy, że — pomimo wyjątkowych warunków, w jakich się „kraj zachodni" od lat tylu znajduje — ekonomiczne położenie większej własności ziemskiej nie o wiele jest gorsze niż w Rosji środkowej, chociaż obywatele tamtejsi, zajmując wpływowe posady wyższych urzędników, korzystać mogą z restrykcyj fiskalnych i administracyjnych, i chociaż istnieje tam sporo ekonomicznych i finansowych instytucyj, mających na celu podtrzymywanie większej własności.

Obdłużenie np. tak zwanych „zachodnich" gubernij, a zwłaszcza litewskich i białoruskich, jest stosunkowo mniejsze (35 do 40%) niż obdłużenie gubernij położonych za Dźwiną i Dnieprem; ceny zaś wyższe niż w guberniach środkowych (przeciętnie 50%).

Dalej, co się tyczy dóbr ziemskich zastawionych w bankach, to nad Niemnem i Dźwiną wynoszą one 28 do 30% ogólnej liczby majątków, zaś w guberniach właściwej Rosji 35 do 40%.

Cena szacunkowa ziemi zastawionej w bankach nad Niemnem, Wilją i Dźwiną wynosi przeciętnie 21 rs. 60 kop., gdy w Wielkorosji 20 rs. za dziesiatynę. Z sześciu t. zw. „północno-zachodnich" gubernij największy procent obdłużonych dóbr ziemskich przypada na gubernję grodzieńską, a najmniejszy na Żmudź.

Nakoniec na każdej dziesięcinie gruntu ciąży długu bankowego: w guberniach litewsko białoruskich 8 rs. 60 kop., a w wielkorosyjskich 10 do 12 rubli.

W mniej różowem świetle przedstawia się kraj „południowo-zachodni". Tu nadspodziewanie wielka liczba majątków ziemskich zastawionych w bankach, dosięga ona 41%, a każda dziesiatyna gruntu jest obciążona długiem przeciętnie $22^{1}/_{2}$ rubla przeszło, jakkolwiek szacunkowa cena ziemi dosięga 52 rs. 67 kop. za dziesiatynę. — I tu jednak obdłużenie (w stosunku do szacunkowej wartości ziemi) jest mniejsze niż w guberniach środkowych, wielkorosyjskich; wynosi bowiem przeciętnie 42% (w guberniach kijowskiej i podolskiej) i 43% (w gubernji wołyńskiej).

Powinszowanie. Z Wiednia nam donoszą, że dziś — jako w dzień imienin prezesa Koła poselskiego polskiego, pana Kazimierza Grocholskiego — wysłany został w imieniu Koła telegram do czcigodnego solenizanta, przebywającego niestety dotąd jeszcze w Abazji, gdyż stan zdrowia nie pozwala mu wrócić na posterunek, na którym tak wielką krajowi przynosił korzyść.

Z posiedzeń gal. Tow. kr. ziemskiego. Podawszy wczoraj rezultat dwudniowych obrad nad wnioskiem p. Męcińskiego o wprowadzenie w życie emisji $4^{1}/_{2}$procentowych listów zastawnych, co zostało uchwalonem prawie wszystkiemi głosami w gronie 60 delegatów (p. Augustynowicz wstrzymał się od głosowania, a hr. Krukowiecki jeden jedyny głosował przeciw), musimy dziś chociaż w krótkości podać zapiski z przebiegu tej nadzwyczaj ożywionej dyskusji.

Owóż mówili panowie: Jabłonowski, Ujejski, hr. Krukowiecki, Vivien, Mieczysław hr. Borkowski, Biesiadecki z Krakowa, hr. Golejewski, Augustynowicz, Haller (członek dyrekcji), Winnicki, Stanisław hr. Badeni, JEksc. Russocki i wreszcie wnioskodawca p. Męciński.

Prawie wszyscy mówcy byli stanowczo za zamknięciem emisji 5procentowych listów. W toku dyskusji zawadzono o bank krajowy, a p. hr. Krukowiecki przewidywał nawet możliwość, że i bank krajowy przyjdzie w takie położenie, iż nie będzie mógł wypłacać kuponów. Tenże mówca podniósł, że bank krajowy miał dać jednę pożyczkę wyżej połowy wartości hipotecznej, mianowicie jednemu członkowi Rady zawiadowczej.

W zgromadzeniu powstał gwar nie do uciszenia, przewodniczący zmuszonym był po kilka razy uciekać się do dzwonka. Mówca, jakkolwiek przynaglany, nie podał bliższych szczegółów w sprawie, którą poruszył. — Niektóre momenta rozprawy są jeszcze ciekawsze.

Pan hr. Borkowski mniemał np., że gwarancja Towarzystwa kredytowego ziemskiego jest pewniejszą od gwarancji kraju (bank krajowy); widział bowiem w temat swej przemowy rozmaite kombinacje polityczne, a między innemi przypuszczał możliwe na wiosnę wtargnięcie wojsk rosyjskich do kraju. — Pan Vivien wniósł odroczenie całej sprawy i wybór osobnej komisji z pięciu członków do jej dokładnego rozpatrzenia. — JEksc. hr. Russocki sprzeciwiał się zupełnemu zamknięciu emisji 5procentowych listów, upatrując w tem klęskę dla zakładu.

Pan Stanisław hr. Badeni rzucił kilka trafnych uwag, które przyczyniły się wielce do wyjaśnienia sytuacji i wybrnięcia z chaosu przeróżnych poglądów. Mówca potępił energicznie myśl odwłoki i uciekania się do wyroczni ankiety, w której mogą być (równie jak w zgromadzeniu) zdania podzielone; niemniej stanął w obronie zasady, że instytucyj własnych dyskredytować nie należy, jak to uczynili panowie hr. Krukowiecki i hr. Borkowski.

Pan Ujejski podniósł, że dyrekcja Tow. kred. nie czyniła starań o wprowadzenie swoich listów zastawnych na targi zagraniczne. JEksc. hr. Russocki odpowiedział na ten zarzut. Staranie w tym względzie czyniono. Wszelako 4procentowe listy nie znalazły odbiorców, a 5procentowe mają na rynku miejscowym doskonały popyt.

Pan Onyszkiewicz cofnął swój wniosek o wyłączną emisję 4procentowych listów, poczem według propozycji p. Wybranowskiego przystąpiono do głosowania imiennego nad wnioskiem p. Męcińskiego, i jak podaliśmy, 58 głosami przeciw 1 uchwalono emisję $4^{1}/_{2}$procentowych listów zastawnych.

Mieszkańcy janowskiego przedmieścia przerażeni są wiadomością, że magistrat nosi się z zamiarem założenia cmentarza chrześciańskiego na tem przedmieściu w celu sfruktyfikowania gruntów miejskich, leżących tam bezużytecznie. Przerażenie to jest poczęści umotywowane, bo niezawodnie przedmieście ucierpi na razie w skutek cmentarza; ale znowu nieprodobna żądać od magistratu, aby dlatego że kilku lub kilkunastu właścicieli pobliskich gruntów poniesie stratę, zaniechał uczynienia zadość potrzebie całego miasta. Zresztą i właściciele owych gruntów wynagrodzą sobie z czasem dzisiejszą stratę. Cmentarz bowiem wywołuje około siebie rozmaite przemysły, jak np. kamieniarski itp., które niebawem podnoszą wartość przylegających do niego realności.

Nowiny teatralne. Dyrekcja tutejszego teatru zaangażowała na trzy gościnne występy panią Sembrich-Kochańską, która pierwszy raz wystąpi d. 7. kwietnia.

Tenor p. Florjański, który występował w ostatnich czasach nie tylko we wszystkich operetkach, ale nawet operach, zachorował niebezpiecznie na zapalenie płuc. Dyrekcja jest w wielkim kłopocie, nie ma bowiem żadnej odpowiedniej siły, którąby mogła chorego zastąpić.

Stan zdrowia dyrektora p. Jana Dobrzańskiego znacznie się pogorszył, tak że zachodzą obawy o jego życie.

Z kolei Karola Ludwika. Przy pociągu nr. 18 z dnia wczorajszego złamało się na przestrzeni pomiędzy Bochnią a Kłajem koło u wagonu kolei północnej, wskutek czego spóźnił się pociąg pospieszny nr. 1 idący z Krakowa o 3. godziny i 30 minut.

Hrabia Soto, dyplomatyczny przedstawiciel dworu hiszpańskiego w Bernie, nie przynosi wcale zaszczytu wybitnemu swemu stanowisku. — Jestto pijaczyna i awanturnik, który szuka ciągłych burd to ze studentami, to z mieszczanami, i dostaje się za to (mimo swojej nietykalności poselskiej) bardzo często do kozy. – Wyrzucają go też z salonów i kawiarni. W skutek wszystkich tych ordynaryjnych awanturek musiał hr. Soto ustąpić ze swego stanowiska, gdyż stał się niemożliwym.

Rys balneoterapji. Umiejętność lekarska w obecnym czasie przyznała wielką doniosłość leczeniom zdrojami mineralnemi; nie może zatem być obojętnem dla lekarza, gruntowne poznajomienie się ze zasadami balneoterapji. Tem zaś większą jest tego u nas potrzeba, skore wspomniana gałęź nauk lekarskich nie pozyskała w naszych uniwersytetach katedry, z której adept nauk lekarskich mógłby żywem słowem przyswoić sobie zasady belneoterapji; ani wcale nie posiadamy dotychczas dzieła, z którego możnaby w rodzinnym języku powziąć zasadnicze wiadomości o tej gałęzi praktycznej medycyny i obeznać się należycie z leczniczą wartością ojczystych wód mineralnych, niestety! zapoznawanych nawet przez pierwszorzędnych balneoterapeutów.

Te są powody, które skłoniły dra M. Zieleniewskiego do wydania „Rysu balneoterapji". Dzieło to zawierać będzie: djetetykę balneoterapeutyczną; farmakodynamikę balneologiczną; hydroterapję; klimatoterapję; aëroterapję; balneografję: ojczystych zdrojowisk, naszych zakładów hydropatycznych i krajowych fabryk wód mineralnych sztucznych; balneoterapję osiąganą piciem lub kąpielami wszelkiego rodzaju wód mineralnych, tudzież zastosowaniem kąpieli: morskich, borowinowych, mułowych lub igliwiowych; nadto zasady systematycznego leczenia mlekiem, serwatką, żętycą, kumysem lub kefirem, wreszcie winogradem i owocami.

Zupełnie odpowiednie obecnemu stanowisku umiejętności lekarskich przedstawienie balneoterapji, podmiotowe a uzasadnione ocenienie ojczystych wód mineralnych, sprawiedliwe przyznanie im należnych za'et równorzędności, a niekiedy i wyższości nad obcokrajowemi — bezstronne wytknięcie niedostatków, potrzeb lub usterek w urządzeniach naszych zdrojowisk — cechuje zapowiedziane dzieło balneoterapji, niezbędne dla lekarzy praktyków, dla słuchaczów medycyny, a nawet dla właścicieli i kierowników naszemi zdrojowiskami.

Rys balneoterapji obejmie około 40 arkuszy druku in 8° maj.

Prenumerata na wspomnione dzieło, trwająca do końca maja r. b. wynosi 4 złr. Po upływie terminu prenumeraty, cena dzieła podwojoną zostanie.

Prenumeratę można także nadsyłać do administracji naszego pisma.

Volapük, sztuczny język powszechny, jakoś coraz więcej znajduje zwolenników w Łodzi. Przed kilku jeszcze miesiącami pewna ilość młodzieży handlowej wzięła się do nauki tego języka, obecnie zaś liczba uczących się już prawie się potroiła. W księgarniach łódzkich znajdują się podręczniki do nauki tej mowy, a niektórzy jej zwolennicy sprowadzają nawet pismo, wydawane w tym języku p. t.: *Volapükacklubs* i czytają je bez żadnych trudności. — Czyby — powiada *Dz. łódz.* — nie można użyć na coś pożyteczniejszego czasu, który przechodzi na tak bezużytecznych studjach.

Liczbę ofiar jaskini piratów w Monte-Carlo powiększył znów jeden samobójca. Młody arystokrata austrjacki, przegrawszy około 90.000 fr., zastrzelił się tuż przed wejściem do kasyna.

Wierne przyjaciółki. Niezwykła, a wysoce smutna sprawa, przypominająca podwójne samobójstwo przyjaciółek. Dalmont i Renneville, popełnione przed kilku laty pod Wiedniem, stoi obecnie na porządku dziennym w Budapeszcie.

W ubiegłym tygodniu odebrał sobie życie młody, zdolny i powszechnie poważany prawnik, nazwiskiem Adolf Moses. Powody, jakie popchnęły młodego człowieka, rokującego najświetniejsze nadzieje, do samobójstwa, pozostały osłonięte naj-

głębszą tajemnicą, nie zostawił on bowiem żadnego listu.

W dniu 22-gim z. m. przyniesiono do miejskiej kliniki młodą osobę, u której wystąpowały silne objawy otrucia fosforem. Była to 22 letnia guwernantka, p. Anna Marja Fragniére; zmarła ona w ciągu nocy, nie odzyskawszy przytomności. Nazajutrz zgłosiła się do kliniki z zapytaniem o stan zmarłej p. Anna Otto, równie nauczycielka, i od niej dowiedziano się, iż p. Fragnére odebrała sobie życie z rozpaczy po prawniku, Adolfie Moses, który jej przedstawił się pod nazwiskiem Edwarda Martonfy, a którego biedne dziewczę gorąco ukochało. Następnie zeznała p. Otto, iż i ona zażyła fosforu, nie mogąc żyć dłużej bez ukochanej przyjaciółki.

Jakoż po pewnym czasie i u p. Otto pokazały się symptomaty otrucia, lecz jest nadzieja, iż szybka pomoc lekarska utrzyma wierną przyjaciółkę przy życiu.

Powód samobójstwa młodego prawnika pozostał niewyjaśniony.

Na wystawie antwerpskiej, odbytej w roku zeszłym, jak widzimy z nadesłanej urzędowej listy nagród, ziomek nasz, pan Nowicki, inżynier, otrzymał jako współpracownik instytutu narodowego geograficznego, medal srebrny w oddziale map i przyrządów geograficznych i kosmograficznych.

Zaprowadzenie pociągu kurjerskiego między Berlinem a Medjolanem, w połączeniu z nowym pociągiem kurjerskim kursującym między Neapolem a Rzymem, zostało zadecydowane. Nadal tedy przestrzeń dzieląca Berlin od Neapolu przebywana będzie w przeciągu 50 godzin.

Tragedja rodzinna. W Mezötur, w Węgrzech, odegrała się w tych dniach tak straszliwa tragedja rodzinna, że szczegóły, jej dotyczące, a podane przez Egyetertes, wydają się zaprawdę poczerpniętemi z jakiegoś fantastycznego romansu.

Zygmunt Szücs, nauczyciel miejscowej gminy reformowanej, zastrzelił najpierw troje swoich dzieci, następnie żonę, a w końcu siebie. W pozostawionym liście Szücs objaśnia, iż powodem popełnionego przezeń morderstwa i samobójstwa było nabycie pewności o zdradzie żony oraz o tem, że nie on był ojcem jej dzieci. Służącą w domu, młodą dziewczynę, Szücs zmusił, aby była obecną wykonaniu zbrodni i nadto trzymała mu świecę. Według zeznań dziewczyny tej, Szücs zniewolił żonę, aby usiadła przy stole i za jego dyktandem napisała zeznanie swojej winy. Gdy napisała nazwisko ojca swoich dzieci, Szücs chwycił za rewolwer, podszedł do kołyski najmłodszej dzieciny i strzelił najpierw w pierś, a następnie w głowę; w ten sam sposób zabił dwoje pozostałych dzieci. Gdy żona nakoniec podpisała dyktowany sobie dokument własnem imieniem i nazwiskiem, Szücs wymierzył jej śmiertelny strzał i nareszcie siebie pozbawił życia. Cała rodzina zginęła śmierć na miejscu, a Szücs wogóle dał 15 strzałów.

Przewożenie zajęcy. Widzieliśmy za granicą nadzwyczaj dowcipne opakowywanie upolowanych zajęcy, a które ze względu na swoją prostotę, a przedewszystkiem dogodność w przewozie, powinnoby znaleść rozpowszechnienie i u naszych myśliwych. A ponieważ zające strzela się na wsi, gdzie słomy jest poddostatkiem, więc też i opakowanie, o którem mowa, nie kosztuje nic więcej, oprócz kilkuminutowej fatygi. Używa się do niego słomy prostej. Każda sztuka pakuje się oddzielnie. Bierze się zająca za tylne skoki, nadeptuje nogą przednie i wyciąga. Następnie obkłada go się wzdłuż i naokoło słomą, przyrżniętą odpowiednio do długości szaraka, nie wyłączając z tego i skoków. Poszycie nie potrzebuje być grubsze nad jeden do dwóch cali. Okręca je się w kilku miejscach szpagatem i opakowanie skończone. Słoma powinna być równo ułożona, iżby łożyca nie przeglądała przez szczeliny, końce zaś opakowania należy zacisnąć nieco silniej. Ale w obronie starych zwyczajów, bezwzględni przeciwnicy wszelkich inowacyj, mogą zrobić zarzut, że zwierzyna opakowana w ten sposób, jest niedogodną do niesienia w ręku, gdyż trzebaby ją chyba trzymać pod pachą, a od ciągłego obcierania się sznurki się obluzują i zając się wyślizgnie. Otóż nic podobnego stać się nie może, gdyż nie ma żadnej potrzeby dotykania się słomy: zająca niesie się nie pod pachą, lecz po myśliwsku, w ręku i za słuchy. Należy tylko te słuchy wypuścić nad poszycie, ale nic więcej, jak tylko słuchy. Zając wygląda jak cygaro hawańskie, a rezultat z takiego opakowania potrójny: 1) zwierzyna się nie wygniata i nie kurczy, 2) nie farbuje ani podłogi w wagonach, ani ławek, ani bagaży własnych, ani bagaży sąsiedzkich, 3) tryumf myśliwego nic na tem nie cierpi, gdyż wystające na zewnątrz słuchy są dostatecznym anonsem: co zacz może siedzieć w słomie.

Tajemnicze zdarzenie. W Preszburgu wydobyto we czwartek z fal Dunaju zwłoki wytwornie ubranego młodzieńca, mogącego liczyć do 30 lat wieku. Według danych, zawartych w notatniku denata, jestto baron Mayer z Wiednia, a śmierć nastąpiła jakoby w skutek pojedynku bez sekundantów; nadto zmarły miał mieć (również według notatnika) przy sobie 1900 zł. gotówki i klejnoty, których nie znaleziono. — Zwłoki nie noszą żadnych zewnętrznych śladów poranienia. Cała przeto sprawa wydaje się bardzo tajemniczą i przypuszczają ogólnie raczej samobójstwo lub morderstwo aniżeli pojedynek.

Oryginalną historję opowiadają dzienniki wiedeńskie o jednym z największych dziś bogaczów stolicy naddunajskiej. Jakiś pan von P...., członek znanego szlacheckiego domu czeskiego, oficer od huzarów, straciwszy przez nierząd swojego ojca cały majątek, a nie mogąc dostać żadnej posady, kupił sobie w Wiedniu wózek i dwa psy i został sprzedawaczem węgli. W brudnym, czarnym węglerzu nie poznawał nikt eleganckiego niedawno oficera. Domyśliła się tylko jego smutków jakaś bogata panna, której także węgle dostawiał. Między młodymi ludźmi przyszło do wyjaśnień, które skończyły się małżeństwem. Szczęście posłużyło rezolutnemu oficerowi. Jest on dziś bogaczem, a na pamiątkę swojego zawodu węglarskiego przechowuje starannie swój czarny strój węglarski.

Ciekawą próbkę wyobrażeń monarchów wschodnich przypominają dzienniki angielskie. Podczas pobytu szacha perskiego w Londynie defilowała przed nim załoga stolicy angielskiej. Szach, siedzący w powozie, zwrócił się do księcia Walji i wyrzekł: „Słuchajno, ten jenerał, który komenderuje wojskiem, robi na mnie wrażenie męża bardzo potężnego. Czy on twój krewny?“ — „Tak jest“ — odparł książę Walji. — „W takim razie — radził szach — powinieneś go koniecznie kazać zabić, bo mógłby ci kiedyś szkodzić.“

Zmarli. Zygmunt Gawroński obywatel z Augustowskiego, powszechnie znany i szanowany. Brał on żywy udział w sprawach mających na celu dobro ogółu i odznaczał się wielką ofiarnością. Był współwłaścicielem wychodzącego w Warszawie pisma p.t. *Niwa*

Zmarły kardynał Angelo Jacobini jest starszym bratem kardynała Jacobiniego, sekretarza stanu. Miał on lat 61 i do kollegjum kardynalskiego należał od r. 1882.

Ludność Rzymu według ostatnich statystycznych danych wynosiła z końcem grudnia r. 1884 324.649 dusz. Od tej pory liczba mieszkańców powiększyła się o 20.387, tak że w końcu grudnia r. 1885 ludność „wiecznego miasta“ wynosiła 345.036.

Cały szereg orderów nadesłał sułtan firmie Kruppa. — Wszyscy prawie wyżsi urzędnicy firmy otrzymali ordery „imtiaz“, „osmanje“ lub „medżydże“, a to w nagrodę za ostatnią dostawę dział, z których rząd turecki był arcyzadowolony.

Jakiś uczony w *Kölnische Ztg.* zapowiada szereg artykułów „O prześladowaniu Niemców na dawnych ziemiach polskich“. Ma to być odparcie zarzutów, czynionych przez dziennikarstwo polskie ks. Bismarkowi.

Americana. W Newhaven (Connecticut) wielkie wrażenie wywołała wieść, że p. Honorata Harwood, córka rektora kościoła św. Trójcy, zaślubiła potajemnie bogatego Nowojorczyka, pana Trumana Hemingway, i na pokładzie parowca „Werra“ podążyła wraz z mężem do Europy. Wrażenie było tem większe, iż rozesłane już zostały liczne zaproszenia na ślub tejże p. Honoraty z panem Pruyn z Albany, a panna młoda odebrała nawet mnóstwo kosztownych podarunków ślubnych.

Panna Honorata poznała obecnego męża swojego i zdradzonego narzeczonego jednocześnie; serce odrazu pociągnęło ją do pierwszego, rozum zaś do drugiego, jako do bogatszego. — Zaręczyła się też z panem Pruyn, lecz niebawem zerwała z nim, bo prowadził lekkomyślne życie. Zrozpaczony odmową ukochanej Pruyn poprawił się i p. Honorata wróciła mu cofnięte słowo i oznaczyła dzień ślubu.

Na kilka dni przed terminem wesela podążyła rezolutna panna do Nowego Jorku dla załatwienia niektórych sprawunków, i tu spotkała pana Hemingway, który niedawno odebrał spadek, wynoszący 300.000 funtów. Serca młodej pary, mając tak silny złoty bodziec, porozumiały się szybko. Stanęli tedy bezzwłocznie na ślubnym kobiercu i rodzinę listem o spełnionym fakcie zawiadomili.

Nakoniec winniśmy dodać, że p. Honorata ma lat 22, słynie z niepospolitej urody i posiada niezliczony rój wielbicieli. No, a takiej to chyba wolno mieć podobne kaprysy.

Voltaire'a, podobnie jak wszystkich sławnych mężów, różne osobistości nudziły bezustannie bądź listami, bądź prośbami o autograf. Zniecierpliwiony myśliciel jednemu z takich natrętów odpisał: „Mój panie, umarłem, nie mogę przeto odpowiadać na listy pańskie.“

Po wieczorze muzycznym. Jeden z gości ziewa uporczywie. „Pan się nieszczególnie bawisz jak widzę“, odzywa się doń gość inny, „poco pan właściwie chodzisz na koncerty?“ „Z upodobania. Nic bowiem nie równa się przyjemności opuszczenia sali koncertowej!“

Doroczny bal artystów monachijskich odbył się i w tym karnawale z wielką wystawnością. Artyści odtworzyli w tym roku wiek ośmnasty.

Purpura. Wiadomą jest rzeczą, że dawnemi czasy kolor purpurowy wyrabiano z pewnej muszli, ale tajemnica tego wyrobu całkiem zaginęła. Podobno Indjanie umieją farbować swoje wyroby na bardzo piękny kolor purpurowy za pomocą łuski pewnej ryby. — Oto co piszą o tem dzienniki zagraniczne:

Indjanki bywają piękne i zalotne, noszą oryginalne fryzury i kolorowe meterje. Lubią szczególnie kolor czerwony tak piękny, jak dawna purpura z Tyru, wyrabiany z łuski rybiej, łowionej na brzegach Atlantyku. Wydobywanie barwy jest pracą bardzo uciążliwą, bo obrywać trzeba każdą łuskę, z której dobywa się zaledwie jedna lub dwie krople płynu; to też kawał farbowanej materji, mający trzy metry średnicy, kosztuje 100 franków. Anglicy próbowali fabrykować inną materję, podobną do tej, żeby dając ją Indjankom, otrzymać w zamian ich piękne wyroby, ale indyjskie panie nie pragną zamiany; wolą swój wyrób, który jest nietylko piękny, ale posiada nadto odór rybi, za którym one przepadają.

Okazałe nazwiska posiadają dwaj urzędnicy w ministerjum skarbu w Madrycie. Jeden z nich zwie się: don Epifanio Mirurzururdundua y Zengotide, drugi zaś: don Juan Nepomuceno de Burionagcnatotorecagoceazcoecha.

W kawalerji włoskiej według *Rivista di cavalleria* służy około 700 Polaków, a w tej liczbie 16 oficerów.

Do Londynu przybyło w tych dniach ośmnaście rodzin polskich, liczących pięćdziesiąt kilka osób. Jestto pierwsza emigracja z Poznańskiego i Prus wschodnich. Nikt z nich nie zna języka ani stosunków krajowych.

Akcyjny bank hipoteczny. Z dniem 28. zm. było w obiegu: 6procentowych listów hipotecznych 7.735.600 zł., 5procentowych listów hipotecznych 8,302.400 zł., 5procentowych listów hipotecznych premjowanych 12.501.200 zł., asygnacyj kasowych 2,583.950 zł.

Nekrolog.

(*Art. nad.*) Dnia 7. lutego b. r. w Krakowie po krótkiem cierpieniu zakończył żywot ś. p. Karol Klobassa-Zręcki, właściciel dóbr Zrencin, Skołyszyn, Bóbrka i inne, urodzony w 1824 roku w Zrencinie w obwodzie Krosnieńskim z rodziców morawskiego pochodzenia od dwóch wieków w kraju osiadłych. Nauki początkowe pobierał w domu, poczem ukończył gimnazjum w Tarnowie, wyższe studja uzupełnił w politechnice wiedeńskiej, pragnąc zaś specjalnie poświęcić się zawodowi rolnika, zapisał się na wydział agronomiczny w Hohenhejm i takowy w dwa lata *cum maxima laude* ukończył. W ten sposób umysłowo przygotowany, zaczął śp. Karol swój zawód ziemianina i obywatela z całą gorliwością właściwą jego wytrwałej i niezłomnej naturze uprawiać, zajął się energicznie podniesieniem gospodarstwa, poprawieniem bytu młodszych braci po pługu, zaprowadzeniem nowego systemu w urządzeniu i zaprowadzeniu eksploatowania ojcowskiego majątku.

W roku 1849 pojął za żonę ś. p. Ludwikę Zygmuntowską osobę nadzwyczaj zacną, lecz wątłą i słabowitą — z małżeństwa tego miał dwóch synów — Ludwika i Wiktora, pierwszy ukończył świetnie uniwersytet i poświęcił się badaniom filozoficznym — odziedziczywszy po matce chorobę piersiową umarł w 1879 roku w Meranie, zostawiając w sercu ojca niczem nie zagojoną bliznę. Wiktor odebrał również najwyższe wykształcenie, był lat 10 w Ameryce, badał tamtejsze stosunki i studjował inżynierję cywilną; ożeniony w Waschingtonie z Marją Kałusowską, córką rektora uniwersytetu tamże, wrócił do Galicji, osiadł w Zrencinie i prowadzi dalej kopalnię w Bóbrce.

Po śmierci pierwszej swej żony zgasłej przedwcześnie, śp. Karol w 1863 roku wstąpił w powtórny związek małżeński z Heleną z hrabiów Bobrowskich, córką Zuzanny z baronów Gostkowskich i Napoleona hr. Bobrowskiego właściciela dóbr Chorkówka w Krośnieńskiem. Czcigodna ta pani znana z cichych swych cnót domowych, poświęcenia bez granic i wielkiego miłosierdzia, najdzielniej pomagała swemu mężowi w pracy i w szczepianiu dobrych uczynków, któremi zjednywali sobie serca i wdzięczność ludzi. W tym właśnie perjodzie czasu zaczyna się poważna działalność śp. Karola w utworzeniu przemysłu nafcianego w Galcji i jemu pierwszemu kraj cały zawdzięczać winien odkrycie nowych źródeł bogactwa narodowego i urządzenie na wielką skalę eksploatowania nafty w słynnych kopalniach Bóbrki. Dzielnie mu w tem pomagali dwaj zacni sąsiedzi i przyjaciele śp. Tytus Trzecieski z Wolanki i Ignacy Łukasiewicz. Ktokolwiek pragnie bliżej poinformować się co do szczegółów powstania świetnych tych zakładów fabrycznych i kopalnianych odsyłam go do historji górnictwa krajowego. Pan Bóg pobłogosławił i hojnie wynagrodził uczciwej pracy i szlachetnym usiłowaniom śp. Karola za stworzenie nowych dróg przemysłu, dającego utrzymanie i zarobek setkom rąk

ludzkich; obok tego Klobassa sam dorobił się miljonowej fortuny, którą najumiejętniej rozrządzał i używał. Stanąwszy nagle na stanowisku niezależnem, nie zawróciło mu się w głowie i nie poszedł utartą koleją wielu z możniejszych — tracąc grosz za granicą i rzucając pełną ręką pieniądze na przyjemności życia, przeciwnie, stał się coraz skromniejszym, a będąc z natury poważnym i biorąc zawsze swe obowiązki serjo, kupuje od rodziny Zborowskich duży majątek Skołyszyn w Jasielskiem, urządza go według odpowiednich wymagań dzisiejszej nauki gospodarowania, buduje prześliczne budynki, stawia pałace, zaprowadza i upiększa ogrody — słowem ściele gniazdko dla siebie i swoich następców. Przedtem jeszcze idąc za popędem serca i chcąc Stwórcy podziękować za wyjątkową pomyślność, sam głęboko religijny, stawia wspaniały kościół w rodzinnym majątku Zrencinie, który w późne wieki będzie świadczył potomnym o szczególnej pobożności fundatora.

Śp. Karol z przekonań i zasady był konserwatywnym, trzeźwo i rozumnie zapatrywał się na wszystkie kwestje tyczące się społecznego i politycznego naszego bytu, serdecznie miłował ziemię rodzinną, kochał swoje społeczeństwo a przedewszystkiem młodzież naszą, której w nabywaniu wiedzy cicho bez rozgłosu dopomagał — w tem miał sobie właściwy sposób świadczenia dobrze w myśl tej głębokiej prawdy miłosierdzia „niech nie wie prawica, co świadczy lewica“.

Jako charakterystyczny rys Jego winienem przytoczyć tę okoliczność, że kiedy w chwili największego rozkwitu jego fortuny i wówczas gdy obydwoje młodzi mając wszelkie dane do użycia i bawienia się, mieli sobie zaproponowane szersze zawiązanie stosunków towarzyskich w sferach wpływowych — śp. Karol odpowiedział, że żyje z temi jedynie, którzyby zemną chętnie żyli — nawet wówczas, gdybym był ubogim. Wysoka ta znajomość siebie samego i bezustanne czuwanie nad sobą, wyrodziła w śp. Karolu potrzebę zamknięcia się w kółku czysto rodzinnem, a oddany nauce, którą miłował i bacząc na to, aby edukacja najmłodszego a ukochanego syna Stanisława, odbywała się pod Jego osobistym kierunkiem i moralną pieczą obojga rodziców, pędząc swój żywot częścią w Skołaszynie częścią w Krakowie — zawsze z otwartą ręką — hojnie sypiąc tam — gdzie tego wymagała istotna potrzeba ubóstwa lub niedostatku.

Niezwykle liczny kondukt pogrzebowy, złożony z reprezentantów rozmaitych warstw społecznych, najlepiej świadczyć potrafi, kim był śp. Karol, którego w uznaniu zasług w rok przed śmiercią Jego Ces. Mość Fr. Józef przyozdobił orderem żelaznej korony.

Stojąc nad niezasypaną jeszcze mogiłą zacnego człowieka i przyjaciela, ze łzą w oku zamykam to pośmiertne wspomnienie, życzeniem: — aby obadwaj synowie poszli w życiu śladem nieocenionego Ojca z tą wiarą i przekonaniem, że w najciaśniejszych ramach ludzkiej działalności można spełnić swoją powinność i być użytecznym krajowi i społeczeństwu, jeśli mając wreszcie wyjątkowe środki starać się będziemy oprzeć naszą pracę na wierze, sercu, rozsądku i umiłowaniu szczególnie tego, co swoje. — Tą drogą szedł śp. Wasz Ojciec i Wy nią pójdźcie!

Rzucając grudkę ojczystej ziemi na Twą mogiłę śp. Karolu, ślę Ci ostatnie przyjacielskie życzenie: Oby Ci ziemia lekką była... a sąd Wszechmocnego łaskawym!

Kraków 10. lutego 1886.

Adam Leliwa.

Ostatnie wiadomości.

Jeneralny projekt regulacji rzek galicyjskich w tych dniach będzie wysłany do ministerjum.

Delyannis oświadczył korespondentowi *Temps*, że bez odpowiedniego ekwiwalentu Grecja pod żadnym warunkiem nie przystanie na unją bułgarską, dokonaną pod jakąkolwiekbądź formą. Byłoby jednak nierozsądnością ze strony Grecji, gdyby się sama jedna rzuciła na Turcją, wiec tylko, nie rozpuszczając wojska, ani cofając go z nad granicy, będzie czekała dogodnej chwili, która niezawodnie niebawem się przedstawi. Grecja nie przestraszy się ani demonstracji flot, ani nawet uczynienia greckiej floty niezdolną do operacyj. Zmiana ministerjum nie zmieniłaby tej polityki, bo Trikupis jest tych samych przekonań.

W Bułgarji już odprawiono solenne dziękczynne modły z powodu zawarcia pokoju z Serbją, a książe wydał proklamacją, w której dziękuje narodowi za ofiarność i poświecenie, i przypomina, że dzięki dobroci sultana powiększył obszar ziemi podległy rządom księcia, zaleca tedy wdzięczność sultanowi.

Berliner Tageblatt „na podstawie najpewniejszej informacji“ zaprzecza pogłosce o nabyciu przez Anglją wyspy Krety.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 4. marca. Posiedzenie komisji budżetowej. Uchwalono dla morawskiej kolei centralnej subwencję w kwocie 361.000 zł. zamiast preliminowanej kwoty 296 430. Menger zaznaczył konieczność ukończenia linji Ziegenhals-Hansdorf na Szląsku. Minister handlu przyrzekł, iż wkrótce sprawa ta będzie załatwiona. Następnie załatwiono się z tytułami: „Budowle kolei państwowych i ruch kolei państwowych.“ W ciągu debaty oświadczył br. Czedik, iż galicyjską kolej transwersalną zbudowano bardzo tanim kosztem. Już skończono jej ocenę i rząd ma już do rozporządzenia zupełne środki ruchu na tej linji. Postąpiono niewłaściwie, pisząc o rozmaitych kwestjach z tego zakresu jeszcze w ciągu rokowań. Ewentualne ulepszenia pokryło się złożonemi kaucjami.

Przy rozprawie nad budową linji Stryj-Munkacz, domagał się Menger ulepszeń co do pomieszczenia i żywienia robotników, co minister przyrzekł uczynić. Herbst ubolewa, że budowa morawskiej kolei transwersalnej postępuje tak powoli. Mattusch dziękuje poprzedniemu mowcy za gorące poparcie tej sprawy, z której pokazuje sie, że większość nie ma wpływu na rząd, jaki jej przypisują. Mesnik, Richart i Clam przyłączają się do poprzednich mowców. Br. Pino oświadcza, że kolej transwersalną galicyjską wybudowano tak prędko ze względów strategicznych. Br. Czedik zapewnia, że linja morawska zostanie wykończona w terminie określonym ustawą. Na odnośne zapytanie odpowiada minister Pino, że sprawa wiedeńskiej kolei miejskiej da się załatwić tylko w związku z sprawą uregulowania rzeki Wien.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej oświadczył minister Gautsch na zapytanie Beera, że z episkopatem w ostatnich czasach wcale nie rokowano co do ustawy kongrualnej, rokowano tu jedynie z biskupami co do przeprowadzenia pewnych modyfikacyj, co zresztą leży już w naturze rzeczy.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Już dziś ma wyjść ukaz królewski zarządzający demobilizacje wojsk serbskich. Król ma wkrótce udać się do Niszu.

Londyn 4 marca. Przywódzców socjalistycznych oddano pod sąd przysięgłych i puszczono ich za kaucją na wolną stopę.

Budapeszt 4. marca. Komisja dla spraw wojskowych ukończyła specjalną debatę nad przedłożeniem o pospolitem ruszeniu.

Londyn 4 marca. Mocarstwa postanowiły zwołać konferencje do Konstantynopola celem przeprowadzenia obrad nad ugodą turecko-bułgarską dopiero po zawarciu pokoju i demobilizacji wojsk tak serbskich, jak bulgarskich. O kwestji greckiej nie będzie mowy. Mocarstwa zdecydowane są przywrócić pokój na półwyspie bałkańskim. Z berlińskiego traktatu tylko przy sposobności sprawy wschodnio-rumelijskiej poruszony bedzie odnośny artykuł.

Belgrad 4. marca. Król w swym ukazie zarządza demobilizacją stojącej pod bronią armji czynnej i pierwszego powołania rezerwy. Minister wojny przedsięwziął już stosowne środki.

Sofja 4. marca. Z powodu zawarcia pokoju i na pamiatkę traktatu St. Stefańskiego odbyły sie w tutejszych świątyniach uroczyste nabożeństwa.

Książe w swej proklamacji dziękuje obu krajom bałkańskim za ich ofiarność i przypomina dobrodziejstwo sultana, który pozwolił na zwiększenie ziemi, poddanej książęcym rządom.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. Marca 1886.

Hotel Żorża: W. Ustrzycki z Czelatycz, W. Niezabitowski z Łanek, A. hr. Plater z Poznania, S. Jędrzejowicz z Jasionki, O. Sala z Wysocka, I. Frommel z Pawłosiowa.

Hotel Europejski: Hr. Stadnicki z Krysowic, K. Zaleski z Rosji, Z Zaleski z Rosji, T. br. Horoch z Wrzawy, L. Horodyski z Kadłubisk, S. Piegłowski z Hołubczyniec.

Hotel Francuski: K. hr. Dzieduszycki z Martynowa, W. hr. Baworowski z Strussowa, J. Wernicki z Lachowic, M. Falkowski z Głuchowa, W. Bogdański z Żurawic, J. Zgórski z Rosji.

Hotel Langa: K. Kosowski z Rosji, G. Fischer z Wiednia, S. Gellner z Berna, Wachter z Tarnopola.

Hotel Angielski: Z. J. Stojowski z Stanisławowa, B. Rozwadowski z Majdana, K. Siewicki z Cieniawy, J. Piłatowski z Dubia, W. Puzyna z Stryja.

Hotel Krakowski: A. Janiszewski z Śniatyna, J. Steliński z Olszanki, S. Kisielewski z Bełza, C. Waligórski z Krakowa.

Z targów zbożowych.

4 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 65	7.——8.30	7.——8.3	7.50—8.65
Żyto	5.——6.10	5.——5.75	5.— —5 75	5.——6.—
Jęczmień	5.50—7 50	5.——6.15	4.75—6.—	5 75 – 7.—
Owies	6.25—6.75	5.50—6.—	5.50—6.2.	6.——6.25
Grech	6.— 9 50	5.——9.-	6.— 10.—	6 — 9 75
Wyka	5 50—7 —	5.75—6.-	5 50—5.75	6.——6.50
Rzepak	8 — 10.—	8.— 9 80	8.—10·—	9.— 10 25
Lnianka	8.50 9.50	8 50 9.50	.— .—	9.—— .—
Konic. czer.	10—55	10.—50.—	40.—51.—	40 — 52
Konic. biała.	40—65.	—.——.—	40.—60.	40.—64.—
Konic. szwed.	42—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. Marca 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	297.60	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	204.30	z r. 1883.	90.75
Unionsbank	73.70	Napoleondor	10 0¹¹/₂
Rosyjs. banku	1 24³/₄	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	93.50		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 4. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.		201	50	205	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.		235	—	238	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.		282	—	286	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.					
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.		101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „		92	75	94	—
„ „ „ 5 „ okres.		101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „		91	—	92	—
Banku krajowego 4½% w. a.		93	25	94	25
„ hyp. galic. 6 „ „		102	60	103	60
„ „ „ 5 „ „		98	40	99	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.		100	40	101	40
3. Listy dłużne za 100 złr.					
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.		—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „		—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	25	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		98	50	99	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.		102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „		92	25	93	25
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		17	—	19	—
„ „ Stanisławowa		24	—	26	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5·83		5·93	
Dukat cesarski		5·87		5 97	
Półimperjał rosyjski		10·32		10·42	
Rubel rosyjski srebrny		1·54		1·64	
„ „ papierowy		1·23½		1·25½	
100 marek niemieckich		61.20		62.05	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, te jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wyścigi konne w Galicji 1886 roku.

TOR LWOWSKI

Sobota dnia 12. Czerwca.

Bieg I. Nagroda Dam. Nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Marję Potocką z dodatkiem nagrody Dam 50 dukatów.

Konie wszystkich krajów, będące własnością członków Towarzystwa i oficerów w czynnej służbie się znajdujących a w dniu mianowań w Galicji, w W. Księstwie Krakowskiem i na Bukowinie stacjonowanych. Panowie jeżdżą w kolorach lub w mundurze. Meta raz w około toru 1.860 metrów. Waga: 3-letnie 60 klgr., 4-letnie $67\frac{1}{2}$ klgr., 5-letnie i starsze 70 klgr. Klacze i wałachy $1\frac{1}{2}$ klgr. mniej. Konie półkrwi 5 klgr. mniej Wkładka 15 złr. bez wycofania. Wszystkie wkładki dla drugiego konia. **Mianować do dnia 15. Maja.**

Bieg II. Nagroda Towarzystwa 700 złr. w. a.

Konie 3-letnie i starsze, własnością członków Towarzystwa będące, urodzone w Galicji, W Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, lub do końca roku następnego po roku urodzenia tamże sprowadzone i konie w Państwie Rosyjskiem urodzone

Meta 2.400 metrów. Waga: 3-letnie 56 klgr., 4-letnie 65 klgr., 5-letnie i starsze 68 klgr. Klacze i wałachy $1\frac{1}{2}$ klgr. mniej. Konie pół-krwi i pochodzenia orjentalnego 5 klgr. mniej. Koń który wygrał od 500 złr. do 1.000 złr. $1\frac{1}{2}$ klgr., jeśli wygrał do 2.000 zlr. włącznie $2\frac{1}{2}$ klgr., jeśli wyżej 4 klgr. więcej, jednak nie zbiorowo

Jeźdźcy profesjoniści niekrajowcy $2\frac{1}{2}$ klgr. więcej. Wkładka 30 złr. Wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje wszystkie wkładki po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla wygrywającego. **Mianować do dnia 15 Maja.**

Bieg III. Nagroda cesarska II. klasy 1.000 złr. w. a.

3-letnie ogiery i klacze w Galicji. W. Księstwie Krakowskiem i na Bukowinie urodzone lub aż do końca następnego roku po roku urodzenia tamże sprowadzone. Meta 2.400 metrów. Waga 56 klgr. Klacze $1\frac{1}{2}$ klgr. mniej. Konie czystej krwi orjentalnej 6 klgr., konie pochodzenia orjentalnego i pół-krwi 5 klgr mniej. Konie po ogierze lub klaczy w Austro-Węgrzech wychowanych $2\frac{1}{2}$ klgr. mniej. których ojciec i matka wychowane były w Austro-Węgrach 4 klgr. mniej. Koń, który wygrał w jednym biegu 2.000 złr. do 3.000 złr. 2 klgr. więcej. Jeśli wygrał 3.000 złr. lub więcej w jednym biegu $3\frac{1}{2}$ klgr. więcej, jednak nie zbiorowo. Wkładka 60 złr. Wycofanie traci połowę; deklarowane do 1. Czerwca wycofanie wynosi tylko 15 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek, resztę wkładek zwycięzca, po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla trzeciego konia **Mianować do dnia 15. Maja.**

Bieg IV. Bieg z płotami (Hurdle-race). — Nagroda 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. Marję Potocką wraz z nagrodą honorową J. Exc. hr. Wilhelma Siemieńskiego.

Konie wszystkich krajów 3-letnie i starsze będące własnością członków Towarzystwa lub oficerów w czynnej służbie będących, a w dniu mianowań w Galicji, W. Ks. Krakowskiem lub na Bukowinie stacjonowanych. Meta 2.400 metrow Wkładka 20 złr, wycofanie traci połowę. Waga 4-letnie 65 klgr., 5 letnie $69\frac{1}{2}$ 6-letnie i starsze 71 klgr Zwycięzca biegu z przeszkodami w wartości do 500 złr. włącznie $1\frac{1}{2}$ klgr., do 1.000 złr włącznie 3 klgr. do 1.500 złr. włącznie $4\frac{1}{2}$ klgr., nad 1.500 złr. 6 klgr. więcej, jednakowoż nie zbiorowo. Konie pół-krwi 5 klgr., mniej. Jeźdzcy profesjoniści niekrajowcy $2\frac{1}{2}$ klgr, więcej. Panowie jeżdżą w kolorach lub w mundurze Konie, które żadnego biegu z przeszkodami nie wygrały $3\frac{1}{2}$ klgr mniej. Wkładki i wycofania dla drugiego konia, po odtrąceniu, pojedyńczej wkładki dla wygrywającego. **Mianować do dnia 15. Maja.**

Bieg V. włościański. Nagroda Towarzystwa dla pierwszych trzech koni

Sprawozdanie Wydziału krajowego

z zarządu fundacji „Macierz polska“

za rok 1885.

A. Dochody:	gotówką	efektami
1. Wpływy na rzecz fundacji od korporacyj i osób prywatnych:		
a) subwencja z funduszu krajowego	3009 zł. — ct.	
b) od osób rozmaitych	130 „ 75 „	
2. Dochód z wydawnictw własnych .	1236 „ 13 „	
3. Odsetki od efektów i z chwilowej lokacji	1892 „ 67 „	
4. Chwilowa lokacja:		
a) Gotówka za spieniężone książeczki wkładkowe Banku kr. .	1424 „ — „	
b) gotówka podniesiona z lokacji na rachunek bieżący w Banku krajowym	715 „ 75 „	
c) Zakupione książeczki wkładkowe Banku krajowego	— „ — „	1424 zł. — ct.
5. Legat ś. p. Jozefa Chladka podniesiony na rzecz fundacji . . .	— „ — „	1000 „ — „
6. Zaliczka zwrotna pobrana z funduszu krajowego	842 „ 71 „	— „ — „
Razem .	9242 „ 01 „	2424 „ — „
7. Do tego zapas z początkiem roku 1885		
a) w gotówce	385 zł. $85\frac{1}{2}$ ct.	
b) w efektach	— „ — „	27200 zł. — ct
Suma dochodów	9627 „ $86\frac{1}{2}$ „	29624 „ — „

B. Wydatki.	gotówką	efektami
1) Koszta druku wydawnictw własnych i honorarja autorskie	6079 zł 10 ct.	
2. Zasiłki naukowe dla dzieci niezamożnych rodziców	500 „ — „	
3. Wydatki administracyjne	205 „ — „	
4. Należytość rządowa i taksa depozytowa od legatu śp Józefa Chladka	107 „ 11 „	
5. Chwilowa lokacja:		
a) na zakupno książeczek wkładkowych Banku krajowego . . .	1424 „ — „	
b) ulokowano na rachunek bieżący w Banku krajowym	715 „ — 75	
c) spieniężone książeczki wkładkowe Banku krajowego	— „ — „	1424 zł. — ct.
6. Zwrot zaliczki funduszowi krajow.	— „ — „	— „ — „
Suma wydatków	9030 „ 96 „	1424 „ — „
z porównania ze suma dochodów .	9627 „ $86\frac{1}{2}$	29624 „ — „
okazuje się z końcem roku 1885 zapas ostateczny a) w gotówce .	596 „ $90\frac{1}{2}$ „	— „ — „
b) w efektach . .	— „ — „	28200 „ — „
oraz zaległość bierna do zrealizowania w r. 1886 w kwocie . 842 zł. 71 ct.		

941 1—1

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i S...